

budowa 3

czasopismo literacko-artystyczne

czerwiec 1936

Jalu Kurek

CICHO, CHINY!

(FRAGMENT Z DRAMATU SATYRYCZNEGO).

*Tokjo. Rano. Herbaciarnia „Alkimon”. W lokalu
ilkanaście osób. Wchodzi dwoje kochanków.*

KOCHANEK — Massayama! Dojrzała wiśniol!
Kiedyż opadniesz ku mnie jak owoc, który
osłabł z pożądania i odpadł z gałęzi? Sam
wobec tego oderwę cię z drzewa ojców two-
ich jak świeżą gałązkę, nabrzmiałą młodym
sokiem i zawieszę na tysiącletnim dębie mo-
jej rodziny. Tam zakwitniemy jak kwiaty na
wiosnę.

KOCHANKA — Tagako, kochanie, chodźmy
stąd. Ja tu nie chcę zostać. Co nas obchodzą
ci ludzie? Chodźmy stąd. Wiesz przecież, że
nie lubię publicznych lokali. Poszukajmy so-
bie ciemności i samotności w parku, pod
mostem, nad rzeką. Dlaczego weszliśmy tu-
taj? Tagako, pocałuj mnie!

*Wbiega szybko dwóch ludzi, biały i czarny.
Lecą do drugiego wyjścia, przerażeni.*

BIAŁY — Lecą za nami!

CZARNY — Uuuuch!

*Po chwili wracają i wspinają się na wysoki
kredens, kryjąc się w niszy muru, przypląszcze-
ni w strachu do ściany.*

BIAŁY — Tam wyjście zamknięte. Pod bramą
pełno ludzi. Widzieli nas.

CZARNY — Uuuuch!

BIAŁY — Umrzemy.

CZARNY — Uuuuch!

Wpada rozwścieklona baba z siekierą.

BABA — Potwory! Biały kobiet im się za-
chciewa! Shańbioną przygotowali o śmierć.
Nie dosyć im było dwóch tysięcy jenów! A
ja uwiedłam w dziewczęctwie przy kramie z po-
marańczkami. Pięcioramienny boże gniewu —
pomóż!

Wbiega kilkunastu ludzi z kijami etc.

STRÓŻ DOMU — Tu są mordercy.

IDZURI — Bandyci! Złaćcie stamtąd! Flaszki
mi pobijecie!

FRYZJER — Łotry! Oglądajcie się z mostu
śmierci, na który wchodzić!

BABA — Bogowie zemsty — na pomoc!

STRÓŻ DOMU — Otwórz powieki, parszywy
psie!

BABA — Ukamieniować!

KOCHANEK — Przynieście cegieł.

KOCHANKA — Tagako, chodź do domu, nie
zabijaj!

KOCHANEK — Nie krzycz, rózo, kwiecie her-
bacy. Oni muszą zginąć. Kocham cię.

KOCHANKA — Ale Tagako, weź mnie stąd,
ja nie mogę na to patrzeć. Co cię to obchodzi?
Ja odchodzę. Gniewam się na ciebie.

KOCHANEK — Gniew kochanków jest de-
szczem wiosennym. Patrzcie, jak ten czarny
pies drży. Czy drżało ci ścierwo, kiedy mor-
dowałeś kobietę?

*Jeden z ludzi mierzy długim kijem, chcąc do-
sięgnąć skulonych we wnęce bandytów.*

BIAŁY — Ja nie chcę umrzeć!

CZARNY — Uuuuch!

STRÓŻ DOMU — Stękaj, psi synu! Kijem nie
dostanie go. Dawać tu chróstu! Wykurzy-
my ich. Zapalić wiązkę słomy na końcu kija!

BIAŁY — Napule, passiona mia! Kto mnie po-
grzebie w Tokjo?

FRYZJER — Nie, nie można tak. Przynieście
drabinę.

SZEWEC — Ale poco te wszystkie ceregiele?
Złaćcie stamtąd dranie, obwiesie, bo jak was
dotknę szydłem, to zobaczycie wszystkie swo-
je 16 pokoleń wstecz wraz ze szlachetną te-
ściową waszego rodu! Złaćcie zaraz — ban-
dyci!

Na Konfucjusza! Nie rozumieją naszego je-
zyka. Ten biały, to Włoch, poznają po twa-
rzy i włosach. Nie mogę im nalać na gardło
gorącej wody, bo oni są na górze, a ja na
dole. Ukamieniować ich! Raz, że to psy nie-
wierne z za morza, drugi raz, że nie rozu-
mieją po japońsku, a trzeci raz, że zabili ko-
bietę. To wystarczy, aby ponieśli trzykrotną
śmierć.

Wchodzi kilku ludzi z ulicy. Na bandytów pada kilka kamieni. Jeden z ludzi staje na ladzie i długim kijem mierzy w stronę złoczyńców.

IDZURI — Panie, uważaj pan na flaszki! Nagle jakiś człowiek wchodzi na ladę, odrzuca drugiemu kij z ręki i przemawia.

KOMUNISTA — Uspokójcie się towarzysze i towarzyszki. Nie zabijamy tych ludzi! To są nasi bracia. Idźmy zabłysnąć nożami zemsty przed banki, przed fabryki! Nasi ojcowie i synowie krwawią się za pięć jenów tygodniowo. Wystarczy to za ledwie na parę obiadów lub na najlichsze spodnie albo koszulę. Chodźmy przypomnieć dyrektorom fabryk, że zbrodnią jest brać pięćset jenów tygodniowo za kontrolę nad męką robotników.

Ludu japoński! Zadługo ciemnieyli nas kapitaliści. Nieuchronna pięść zemsty wisi nad nimi. To jest najważniejsze: co będziemy jedli jutro. To jest najważniejsze: żeby nam było dobrze. To jest najważniejsze: kto będzie rządził w Japonji. My czy oni? My, naturalnie, że my, szara masa proletarjacka! Nas jest 60 milionów w Japonji, tych najbiedniejszych — i w naszych rękach musi być los państwa. Nas jest 60 milionów, rozumiecie! Cóż to za olbrzymia potęga! A wy dajecie się ciągle oszukiwać, wyzyskiwać, bić, popychać! Chcemy pomścić naszych ojców, synów, braci, zaprzędanych, strawionych w nędzy i gorzkim trudzie! Chodźmy powypisywać na ulicach, w sklepach, fabrykach naszą niezłomną proletarjacką wolę! Mikado nie wie, że nam jest zimno, że nie mamy się w co ubrać, że jesteśmy głodni. Dlaczego ciągle obniżają nam pensje, a podnoszą podatki? My rządzić będziemy krajem! Wszystko to nasze! Przez nas zbudowane. Przez nas uprawione. Od nas zależy wszystko. My jesteśmy ręce i nogi państwa! My pracujemy dla kraju. Nienawidzimy wojny i chcemy zgody z Rosją i Chinami. Chcemy, żeby nam było ciepło i żebyśmy mieli co jeść! Niech żyje komunistyczna republika japońska!

GŁOSY W TŁUMIE — Szusnie. Dobrze mówi. Niech żyje!

SZEWEC — Dobrze gada. Idzie nam o to, żebyśmy mieli co jeść i w co się ubrać. Chodźmy więc do kramów z ryżem i kraciastymi chustami. Dla naszych córek potrzeba jedwabnych pończoch. Chodzą według nowej mody. Trzeba im pierścieni i grzebieni. Chodźmy do sklepów białych! Co nas obchodzi ci ludzie? Niech zdechną! Dranie! Albo niech idą razem z nami, obwiesie, psie pyski! Ha, ha, ha! Pójdziemy zaraz do sklepików, do kramików! Tylko kupą, obywatele, wszyscy!

UCZONY — Zaraz. Poczekajcie. Ale to są mordercy i gwałciciele. Konfucjusz każe kamieniować gwałcicieli kobiet i to bez wzglę-

du na to, czy zgwałcona była dziewczycą czy nie.

UCZEŃ — Mistrzu, wszak Konfucjusz każe kamieniować gwałcicieli kobiet, które prowadziły się porządnie, to znaczy, które są dziewczycami, albo mają mężów. Nie mogą być jednak karani ci, którzy beczeszczą dziewczki uliczne, należące do rasy białej.

UCZONY — To nieprawda. To była uczciwa kobieta. Pochodziła wprawdzie z Europy, ale była porządna. Poza tem każdy, kto zabija, jest mordercą i winien być ukarany. Tak powiedział Konfucjusz i niechaj będzie święty jego cień! Tak mówi 17-sła tablica Upomnień Promienistego. Tak mnie uczył mój dziad, chluba ksiąg świętych, błogosławiony Lintu.

SZEWEC — A co będzie z temi sklepikami, mistrzu, podpora naszej starości?

UCZONY — Najpierw karać morderców, a potem myśleć o sobie.

FRYZJER — Nie słuchajcie go. Kong-Fung-Tse to prorok uczonych. Lud roboczy wierzy w Szinto, religję naszych dziadów i pradziadów. Nie wierzymy Konfucjuszowi! Nasze księgi pisał Japończyk Motoori Hirata. Niech będzie pozdrowiony bóg słońca i 140 bóstw w cudownej świątyni Jamada!

KOMUNISTA — Nieprawda! Niech żyje komunistyczna republika japońska!

SZEWEC — Obywatele! Formować pochód! Idziemy na sklepiki do dzielnicy białych!

Wrzawa. Nad ciżbę wzbija się faszysta w żółtym krawacie.

FASZYSTA — Synowie Nipponu. Czy zdaje mi się, czy rzeczywiście słyszałem jakiś okrzyk o komunistycznej republice japońskiej. Nie wiercie tym podłym językom. Ktoś tu zranił nasze poczucie dobrego smaku i trzeba mu to słowo, które niegodnie z siebie wypuł spowrotem włożyć do gardła. Czy widzicie tam bladą twarz zbrodniarza? Bo tanten czarny, to marny pies, który się wlece za nim. Dlaczego czempredzej nie mścicie zbrodni, która przyczołgała się do nas od ras obcych i nazywa się cywilizacją? Ci oto napadli na samotną kobietę, obrabowali, pohanbili i zamordowali. Winni są śmierci bez sądu. Obydwa zginą od kamieni. Takie jest prawo żółtych ludzi.

IDZURI — Panie, tylko, nie tu! Flaszki mi potłuczecie.

Sytuacja w tłumie odżywa. Kamienie, przekleństwa, kije kierują się w stronę bandytów. Nagle z ulicy wchodzi dwie misjonarki.

MISJONARKA — Jużemy tu były, siostrzo. Boże — co to jest? Serce Jezusa zlituj się nad Japonją!

FASZYSTA — Odejdźcie stąd, miłościwe serca! POCO SIĘ MIESZACIE DO NAS? MÓWCIE KAZA-

nia do Malajczyków w fabrykach jedwabiu i kopalniach węgla albo urządzacie przedstawienia filmowe dla murzyńskich robotników w porcie. Kto was tu do nas zapraszał? Przybywacie nieproszone. Odejdźcie, białe gołąbki dobroci. Wielki naród japoński nie potrzebuje waszych skrzydeł. Nad nami czuwa Dai Nihon, oby żyła wiecznie!

Siostry wycofują się na ulicę.

GŁOSY W TŁUMIE — Dai Nihon!

FASZYSTA — Zaś co do religii, przysięgaliście się tu na Konfucjusza. On jest przyjacielem ludzi wykształconych, a nas jest 85 milionów, z których wielu nie zna dobrodziejstwa wiedzy. A wielu to jeszcze oczom nie otwarło się błogosławieństwo czytania? Ktoś inny zaklinał się tutaj na cudowną świątynię Jama-da. Szinto, królestwo bogów, było radością naszych dziadów i najstarszą religią Japonji. Ale ja wam oświadczam: jedyną religią patriotów japońskich jest upaństwowiony buddyzm, północny buddyizm, Mahayana. Dwa-dzieścia sześć setek lat doskonalili go nasi ojcowie w Japonji. Tu się urodził, tu się przyjął i tu wyrósł na znakomite drzewo. Jak drzewo wspaniale i kwitnące rozrasta się on na dwanaście gałęzi, z których najważniejsza jest ta, co strzela od pnia aż po wierzchołek: Jodoshinshu, prawdziwa sekta raję. Jedyna religja demokratyczna, która nie uznaje kast. Niema w niej podziału na szlachtę, na rycerzy, na kupców, na rzemieślników, na wieśniaków i niema w niej nieczystych. Są tylko obywatele, miłujący Japonję.

Ludu japoński! Czy widzisz tych dwóch opryszków? Obydwaj nie należą do naszej rasy i przychodzą plamić nasz honor i sławę. Mścijmy się bez litości na zarazie, która przywlokła się do nas z obcych łądów! Obydwaj zginą od kamieni. Precz z białymi! Precz z czarnymi! Japonja dla Japończyków!

GŁOSY W TŁUMIE — Niech żyje Japonja!

Precz z bandytami! Ukamieniować ich!

Faszysta schodzi z lady. Ludzie z kijami i kamieniami napierają zewsząd na opryszków. W tej chwili przediera się przez tłum Alen, wytrąca babie siekierę z ręki i staje na ladzie.

ALEN — Stójcie! Ale czy widzieliście, jak krwawo wschodził dziś w nocy księżyc nad naszym krajem? To ciała niebieskie płaczą nad Japonją. Przestańmy myśleć o powiększeniu floty, nie budujmy banków ani aeroplanów. Uprawiajmy kulturę ryżu i bądźmy dobrzy. Dlaczego bogowie wstrząsają co miesiąc naszą ojczyznę? Dlaczego burza morska spłukuje nam miasta? Schowajcie pięści do kieszeni i bądźcie dobrzy. Niema zemsty, jest tylko miłość!

Ludzie! Niechaj słońce dobroci oświetli wzgórze Nipponu i niech ramiona wasze

uściskną szyje waszych braci. Niosę wam prawo, które jest prawem wszystkich ludzi. Wy, którzy nienawidzicie i wy, którzy drżycie — obudźcie się! Jestem posłańcem dobrej nowiny i zwiastuję wam dzień miłości. Jutro, które wstaje przykuje was do siebie pocałunkiem braterstwa. Śpiewajcie wraz ze mną: *Porwany tłum skupia się koło Alena. Podczas tego dwaj bandyci schodzą ze szufy, niktą wśród ludzi niepostrzeżenie i wymykają się na ulicę.*

ALEN — Piękny jest dzień zwycięstwa, Japonjo! Matko nieszczęść i szlochających sierot!

W tętniącej ziemi grzebiemy naszą nienawiść i ból,

Przez wielkie morze wyciągamy ręce,
Modląc się o spokój dla wszystkich łądów i mórz.

Japonjo!

GŁOSY Z TŁUMU — Brawo! Niech żyje Japonja! Precz z Chinami!

ALEN — Przyjaciele. Nie wołam: precz z Chinami. Wołam tylko: niech żyje Japonja. Kiedy umierał nasz bohaterski gen. Fedzi, śmiertelnie ranny pod Portem Artura, powiedział przed śmiercią: — nie chcę, ażeby zginął choć jeden żołnierz rosyjski, ja chcę tylko zwycięstwa Japonji. Słuchajcie: Japonja musi być wielka. I będzie wielka. Dlatego tak się właśnie nazwała: Dai Nihon.

GŁOSY W TŁUMIE — Niech żyje Dai Nihon!

ALEN — Ale, zamiast bić się w Mandzurji, idźcie lepiej orać ryż! Zamiast myśleć o komunistycznej republice japońskiej — idźcie budować tamy i umacniać brzegi, aby nam woda nie zalewała pól i domów! W cesarstwie Japonji jest jeszcze tyle do zrobienia!

Tłum ożywia się. Na czoło wysuwa się garbaty Saido.

SAIDO — Gdzie są mordercy?

GŁOSY W TŁUMIE — Gdzie mordercy?

SAIDO — Nie szukajcie ich napróżno. Mordercy uciekli. Ale został ich współnik. On im dopomógł do ucieczki. Nie dajcie się oszukać dymem słów tego człowieka.

ALEN — Ludzie! Co za straszne oskarżenie i śmieszne zarazem. Ja nie znam tych bandytów. Kocham samotność i wielkie ideały, które oby się przyjęły w naszym kraju. Wczoraj dopiero nie chciałem być współnikiem w sprzedaży starych automobili, bo tak kocham samotność, — a dziś miałbym stać się współnikiem zbrodniarzy? Znadto cenię wagę mojego żywota. Ja nie byłem nigdy za bezkarnością winy, ale jestem przeciw okrucieństwu. Jeżeli ci ludzie popełnili zbrodnię, oddajmy ich prawu. Gdzie oni są?

SAIDO — Kłamca. Nie wiercie mu. On jest z nimi w znowie.

ALEN — To ty? Poznają cię, synu krawca. Powiniennem był poznać cię odrazu, po pierw-

szem słowie. Cierpliwa ziemia, która cię nosi.
Miałeś jechać na Koreę.

SAIDO — Zanim wyjadę, zgnijesz w więzieniu.

ALEN — Popatrzcie: człowiek, który chce być moim rywalem, który jest marnym składaczem wierszy, który jest zakochany w kochającej mnie i ukochanej przeze mnie dziewczynie, ma serce zawistnego psa. Nienawiść zaślepia mu rozum. To nie jest zemsta, przyjaciele — to jest kłamstwo i zawiść.

SAIDO — Słupy jesteście lub zarozumiały. Ta kobieta ciebie nie kocha. Wiem o tem.

ALEN — Zaczekaj... jeszcze wczoraj wątpiłem. Dziś mógłbym już w to uwierzyć. Trudno, nie jestem z tych, którzy gną kobiety w palcach. Za mało miałem czasu, by je sobie wybierać i ukształtować. Za mało starałem się o nie, by mogły mnie pokochać. Wiem, z ilu części składa się kobieta. Trzeba to wszystko nasycić. Ale jak zaspokoje te 68 głodnych części kobiecych, o których mówią nasze stare księgi, kiedy ja nigdy kobiecie nie kupiłem pończoch ani perfum? Myślałem, że miłość wystarczy... Głupi byłem.

Nieprzyjacielu — czekam. Uczyń sobie tę wstrętną przyjemność.

SAIDO — Oddaję cię prawu, które cię osądzi.
Wydaje go policjantowi.

FASZYSTA — Mowa twoja upaja. Jest słodka jak cukier i zatruta jak opjum. Ale gdzież to podziłaś morderców, synu mądrości?

ALEN — Ani mój wzrok ani myśl nie towarzyszyły ich krokom. Uciekli pośpiesznie i skrycie, korzystając z naszej chwilowej nieuwagi. Czyż ja jestem winien, że bieg ich był szybki jak u jelenia i niewidoczny jak we mgłę? Nosisz żółtą krawatkę, a więc kochasz Japonję. Powtarzam ci: nie znam morderców i nie byłem za ich ulaskawieniem. Miałem zamiar oddać ich policji. Bałem się, ażeby ich tłum nie ukamieniował. Byłoby to przecież barbarzyństwo. Powinni otrzymać karę z rąk sprawiedliwości, w którą wierzę, a która jest do tego przeznaczona.

SAIDO — On ich umyślnie ocalił! Niech się nie tłumaczy. Precz z nim! Do więzienia!

GŁOSY W TŁUMIE — Zdrajca! Z bandytami w zмовie! Do więzienia!

FASZYSTA — A czy słyszeliście jak nawoływał, aby się nie bić w Mandżurji? Czy to nie jest zdrada? Czy nie zachęcał do jawnego buntu?

SAIDO — Słyszeliście to wszyscy i słyszał to przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego, wszędzie obecny, drogocenny obrońca naszego ładu, którego sprowadziłem tutaj, aby jego czujne uszy otworzyły się na podłą mowę tego człowieka. Strzeżcie się! To niebezpieczna postać — zdrajca, który odbija morderców!

FRYZJER — Pomyślcie: sam jeden na tyle ludzi porywa się na takie ciemne łajdaństwo. Co za bezczelność! Sam morderca!

GŁOS W TŁUMIE — Precz z nim! Dawać go tutaj!

SAIDO — Nie, obywatele. Ja jestem przeciw okrucieństwu. Boję się, aby tłum go nie ukamieniował. Byłoby to przecież barbarzyństwo. My oddajemy go policji. Powinien otrzymać karę z rąk sprawiedliwości. Zabierz go pod tarczę niezłomnego prawa, obrońco krzywdy i mścicielu zbrodni!

POLICJANT — Proszę o spokój! Proszę się rozejść! Imię i nazwisko, miejsce i data urodzenia, stan cywilny, zawód, stosunek do służby wojskowej, obecne dokładne miejsce zamieszkania, czy pan był kiedy karany, ile razy i zaco...

Tłum jaluje.

IDZURI — Uważać na flaszki, szlachetni panowie! Odsuńcie się od lady! Zgnieciecie mi kanapki. Panowie — a gdzież się podziła flaszka z winem francuskim Sauternes? Bogowie! — kosztuje pięć jenów!

GŁOSY W TŁUMIE — Prowadzić go do więzienia! Trzymać mocno, żeby nie uciekł!

POLICJANT — Proszę o przejście.

FRYZJER — Trzymać mocno, znamy takich ptaszków.

ALEN — Nie bójcie się. Nie będę próbował uciekać. Znadto kocham sprawiedliwość. Czy sądzicie, że nie mógłbym uciec w tłoku jak tamci? Zostałem jednak. Winowajca zawsze ucieka, jest przerażony, ale człowiek dobry ma ufność dziecka. I tak za chwilę niewinność powinna uczynić mnie wolnym. O co mnie oskarżacie?

POLICJANT — O zмовę z bandytami, których ocaliłeś umyślnie, odciągnawszy od nich uwagę publiczności i w ten sposób dopomógł im do ucieczki. Dalej o prowokowanie ludu zapomocą podżegających słów przez nawoływanie do rewolucji i do zamachu przeciw obecnemu ustrojowi i bezpieczeństwu państwa.

ALEN — Strózu porządku publicznego, czy słyszałeś, że nawoływałem do rewolucji?

POLICJANT — Tak. Stałem przez cały czas w tłumie i słuchałem twego przemówienia.

ALEN — I pozwoliłeś, aby mordercy uciekli?

POLICJANT — Ciebie musiałem pilnować, mordercy się znajdują. Ty jesteś ważniejszy. Tam, gdzie potrzeba będę zeznawał, co słyszałem i dam świadectwo prawdzie. Poza tem są świadkowie.

ALEN — Prowadź mnie filarze sprawiedliwości! *Wychodzi, prowadzony za rękaw przez policjanta.*

IDZURI — Znakomici mężowie! Gdzie jest puszka z sardynkami? Trzy kieliszki zgniecione! A flaszka wina francuskiego Sauternes — panowie! Przysmak pana prezesa! Flaszka francuskiego wina — pięć jenów!

Publiczność wolno rozchodzi się.

Borys Pasternak
tłum. Mieczysław Jastrun

„DO TEGO WSZYSTKIEGO BYŁA ZIMA”

*Na nawisach koronkowych
Stada wron.*

*Już i one gróż zimowych
Chłodem drżą.*

*Olo krąży zły październik,
Olo strach
Cicho zakradł się za żerem
Popod dach.*

*Ni to prośba, ni to krzyki,
Dysząc wkrąg,
Dragiem bronią października,
Dwojgiem rąk.*

*Drzewa schwytał wiatr za ręce,
Chmury rwał,
W dół, schodami, byle prędzej
Z izb — po drwa.*

*Z kolan — i do magazynu
W śniegu dym
Z krzykiem: ile lat, o zimo!
Ile zim!*

*Ile razy ryły, bity,
Który rok
Kokainą ze swych kopyt
Prószyl w mrok.*

*Z grubych chmur, z wędzideł sypał
Mokrą sól,
Wywabiając, jak z baszłyka
Plamy — ból.*

Eugenjusz Ajnenkiel

PIEŚŃ ŁÓDZKICH BARYKAD

*Dajcie mi skonać nie na szubienicy,
Ani pod batem, ani też pod nożem.*

*Dajcie mi skonać — jak żyć chcę — pięknie!
Na barykadach, pod krwawym sztandarem...*

K. I. Iłakowicz.

Pieśni robotnicze, to pieśni walki. Wymagają one specjalnego i obszernego studjum. Niniejsza praca ma inny charakter. W tytule użyłem słowa „barykady”, traktując je jako synonim walki łódzkich robotników, bez względu na jakim terenie i w jakiej formie odbywała się ona. Dzień powszedni życia robotniczego upływał bez uśmiechu i radości — brak ten tkwi i w wierszach robotniczych. W głodzie i chłodzie, w wycieczkach i manifestacjach, w walce ulicznej i barykadowej, w strajkach i lokautach nuta piosenki bojowej przewija się nieustannie. Na tę piosenkę chcę zwrócić uwagę.

Pieśni robotnicze, tak jak i t. zw. pieśni ludowe posiadają najczęściej budowę zwrotkową. Melodia powtarza się kolejno w każdej zwrotce, bez względu na zmieniający się charakter uczuciowy tekstu. Wszystkie przejawy życia konspiracyjnego, walki z rosyjskim najeźdźcą, codziennego szamotania się o chleb przyoblekają się w formę rymowaną. Z tego źródła powstałe, mają piosenki robotnicze okolicznościowy przeważnie charakter. Forma ich jest zazwyczaj banalna. Posiadają jednak dużą wartość socjologiczną i historyczną. Karty historii zapelniają się opisaniami albo suchymi faktami. Co zmarło, pozostaje w pamięci, lecz co zmarło w życiu, żywe zostało w pieśni.

Autorami tych pieśni są przeważnie robotnicy, których nazwiska utonęły w niepamięci. Nie umieli oni nadać swym pieśniom pięknej formy. Niema w piosence wypieszczonego słowa, daleka jest ona od wytworności słowa poetyckiego panującego w oficjalnej literaturze. Tworzył ją bowiem człowiek, który z takim instrumentem jak pióro niecodziennie miał do czynienia. Jeżeli robotnik pisze to „dlatego, że pisać musi, że nadmiar żywotności, energii pierś mu rozsadza, pisze dla tych, którym każde słowo będzie pobudką do czynu, bodźcem dla woli przekształcenia świata. Nie drażni nerwów, lecz porywa dusze, nie igra z sobą, lecz płynie na fali wielkiego ruchu społecznego, czuje się jego cząsteczką, chce wciągnąć ospałych w bieg prądu, przyśpieszyć go, dobić jaknajprędzej do nowego lądu”. Tematy tych piosenek są spod serca wyjęte, spod serca znającego już tylko kłatwę. Znalazło w nich odblask to wszystko, co stało się chlebem powszednim: wyzysk i walka, zgony na ulicy i skrzyż szubienic, męka długich więziennych lat i rozpacz rodziny czy płacz dzieci. Pieśń rozbrzmiewa zarówno dźwiękiem kajdan jak i tupotem manifestacji ulicznej. Z katongi, z więzień płyną słowa proste, niewyszukane, potoczne. Bo tam przeważnie rodziła się pieśń robotnicza. W więzieniach — jak mówi autorka „Poślubieńców buntu” — „prawie wszyscy, z talentem lub bez talentu, starają się zakląć lotną wizję w kształt trwałszy, by stał im się przytomny na zawsze. Piszą wiersze... Czasem wiersze nieudolne i naiwne, choć tętniące przeżyciem, — czasem poematy o wysokim locie artystycznym, przedziwne, przegłębokie gędzy”. W więzieniu powstała „Warszawianka” robotnicza, powstał „Mazur kajdaniarski”, powstały dziesiątki innych wierszy. I Józef Piłsudski po aresztowaniu go w Łodzi, w roku 1900, siedząc w Cytadeli warszawskiej, wierszem opisał nocne najście żandarmów na drukarnię partyjną.

Dzieje Łodzi, tego miasta kontrastów — to dzieje walki o chleb, o pracę, o wolność. Łódź przedwojenna — to kilka możliwych ulic i kilkadziesiąt ulic robotniczych przedmieść. One to, jak mówi Bartkiewicz w „Złem mieście” — „dawały materiał surowy: siły, młodość i powaby — zaś można ulica zużywała ów towar, ofiarowując wzamian szereg dobrodziejstw a więc prawo i możliwość odżywiania się zupą na grochu, noclegowe przytulki, łóżko w szpitalu, o ile wolne i uszlachetniającej pracy godzin piętnaście”. Niedziw więc, że raz po raz błyskały promienie niezgody, ogarniały te dwa światy, lecz gasły sstłumione, nim zeszyły się w wielkie ognisko. Robotnik szamotał się w sobie i wybuchał protestem — lecz nie znał form walki ani organizacji. W drugiej połowie zeszłego stulecia hasło „pracy organicznej” zapoczątkowało w Polsce powstanie kapitalizmu i jego przeciwieństwa — socjalizmu. Socjalizm dopiero stworzył pieśń robotniczą.

Prawda, że już z takim wierszem spotykamy się w czasie buntu tkaczy łódzkich w roku 1861, podczas którego — jak podaje dochodzenie policyjne — rozdawano „pisane deklamacje”. Ale jest to fakt odosobniony. Przyszedł potem rok powstania styczniowego i z pola walki i obozu powstańczego przechodzą do repertuaru robotniczego piosenki, które długi czas będą wyrazem protestu robotniczego. Jeszcze do roku 1892, do czasu buntu robotników łódzkich pieśń rewolucyjna nie zaklimatyzowała się wśród szerokich warstw. Robotnicy Łodzi w czasie strajku majo-

wego „w świątecznych ubraniach chodzili po ulicach i le- sie kolejowym, śpiewając różne pieśni, pomiędzy którymi dawały się często słyszeć: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże coś Polskę“ itp.“

Obok radykalizmu myśli staje radykalizm życia i walki. Walka ta rodzi pieśń. Przychodzi ona, krytykowana przez inteligentów z powodu swej formy, ale przyjęta żywiolo- wo przez robotników. W roku 1892 powstała „Odprawa“, której znaczna część poświęcona jest strajkowi majowemu w Łodzi.

... Kiedy w pierwszy dzionek maja
Łódź zatrzęsła jarzmem kraju
To ciemieżcom drgnęły tydy —
Chcieli rzucić nas na żydy,
By nam plwano w twarz z ohydą,
Ej! frajerzy, ej! frajerzy!
To wam baty dać należy.
Żydów bili doliniarze,
Myśmy z prawdą poszli w parze.
I stanęło sto tysięcy
Nas do walki nie dziecięcej,
Wkrótce stanie jeszcze więcej.
Hej! odważnie i wesolo
Wzniesmy w górę harde czołot

Rząd rosyjski jak i przemysłowcy Łodzi przerażeni byli tym żywiołowym wybuchem masy robotniczej. Aby przeciwdziałać wpływom socjalistycznym wydano broszurę dr. Wicherkiewicza, rozdając ją bezpłatnie robotnikom Ło- dzi. W związku z tą broszurą wśród robotników krążył w owym czasie wiersz, którego wyjątki cytuję:

Jest filozof sobie taki,
Co bogaczom świecąc baki
I rozproszyć chcąc wichurę,
Tą Pierwszego Maja chmurę,
Nagryzmolił nam broszurę.

— — — — —
Rozkupiły ją fabryki,
Oklaskały czynownicy —
Wicherkiewicz lud naucza,
Ze mu nędza nie dokucza.

— — — — —
Ej! doktorze, ej! doktorze!
Prawdy rozum twój nie zmoże!

— — — — —
Hej! ludowi nikt nie sprostą
On już tego dziś was chłosta!

Idealizm i prostą wiarę pierwszych wyznawców so- cjalizmu maluje wiersz „Zła miara“ (Rob. 1898), niepozba- wiony i dziś gorzkiego posmaku aktualności.

Hola, panie, tego dość!
Teraz ty się kręć i złość,
Bo nadchodzi taki czas,
Ze robota czeka was!
Wspólna praca, wspólny dział,
Każdy dosyć będzie miał,
Nawet komu braknie sił,
Przy nas wtedy będzie żył.
Bo na świecie chleba stać,
Byleby go równo brać,
A jeżeli bieda trwa,
To przyczyną — miara złat

Popularna w swoim czasie kołęda, trafiająca nawet do bardzo bogobojnych rodzin chłopskich imigrantów, którzy nie zdążyli jeszcze przejść twardej szkoły w służ- bie „złego miasta“, wszczepiała w dusze słuchaczy ideę walki klasowej w bardziej ogólny sposób:

Teraz robotnicy w ciężkiej żyją doli —
Socjalizm z ucisku nas wszystkich wyzwolił
Tylko się kochajmy, razem się trzymajmy —
Hej! kołęda, kołęda...

Pragnieniem proletariatu jest wyzwolić pracę z kajdan wyzysku, z pracy — męki, stworzyć pracę — radość.

Ze robotnicy rozumieją już swoje położenie, mówi wy- raźnie wiersz p. t. „Skarga“ („Robotnik“, lipiec 1894 r.).

Ja pragnę zapomnieć, że złe jest na świecie,
O trosce, co piersi bez przerwy mi gniecie.
Wszak zdarzy się również, że nasi bogacze
Spiją szampana; lecz ja gdy się racze,
Gdy szklankę bawara wychylić mam za co,
Podnoszą krzyk zaraz, że nadto mi płaca,
Ze urwać zarobki konieczne potrzeba,
Lecz milczą gdy w domu zabraknie mi chleba.
Ich życie w rozkoszach upływa wesolo,
Im troską o jutro nie marszczy się czoło,
Bo plugi i jarzma czekają gotowe,
A głodny pokornie pochyli w nie głowę
I tylko ich gniewa, pierś żółcią zalewa,
Gdy głodny robotnik czasami zaśpiewa...

A śpiewa już twardemi słowy. Zbuntowana ofiara przemocy, człowiek podziemia, zapowiada się jako mści- ciel krzywd i zwiastun wolności w wierszu „Naprzód!“ („Robotnik“ z października 1894 r.):

Trza nowych idei, nowej pieśni,
Nowe mieć cele, sztandary!
Przeżyte hasła gniją w pleśni —
Ustąpcie ludzie starej wiary!

— — — — —
Ci wszyscy głodni, nadzy, czarni,
Wprzężeni w jarzmo ciężkiej pracy
Wynagradzani coraz marniej,
Żyjący w nędzy jak żebracy,
Kiedy zespolą się w miliony
I poczną targać swe okowy —
Ze złotych podstaw runą trony...

W czterowierszowych zaś strofkach pieśni p. t. „Marsz“ („Rob.“ 24. XII. 1894) robotnik mówi czego chce:

W bój idziemy. Nie wracają
zeń, to wiemy; lecz bez strachu
zginieć za tych co nie mają
ani chleba, ani dachu!...
Naszym celem nie swawola,
nie jest bezrząd — rozuzdanie,
lecz dla Ludu — ziemia — wola,
z praw wyzuty — praw nadanie.
My nie berła, nie korony
Chcemy światu dać w daninie:
Kto pracuje — niech ma plony,
Kto pasorzył — niechaj ginie!

Rozbudzone poczucie klasowej solidarności każe ro- botnikom z radością powitać uchwałę kongresów socja- listycznych ustalających jeden dzień w roku jako święto proletariatu, — co znalazło żywy oddźwięk w wierszu „Oto nadszedł maj uroczy“ (rok 1894).

Na kongresie robotnicy
Oznaczyli pierwszy maj,
By w tym czasie bez różnicy
Zaświełował każdy kraj!

Rząd rosyjski na rozrost ruchu socjalistycznego odpowia- da represjami. Piosenka, czuła na każde ważniejsze wy- darzenie, prymitywnymi słowami maluje nastrój robotni- ków, spowodowany coraz liczniejszymi aresztami najczyn- niejszych spośród bojowych szeregów:

Męczeńskich jęków pełne więzień mury
Wygnańcy giną w sybirskiej zamieci —
A wciąż na tronie swym tyran ponury
Jako pochodnia krwawa zbrodni świeci...

Więźniowie nie lękają się przemocy, represje nie niszczą rewolucyjnego ducha. Promieniuje on znowu, które, miast tłumić bunt, stają się ciąglem jego zarzewiem. Więźniowie X pawilonu w październiku 1896 r. tak prze- mawiają do swych towarzyszy pozostałych na wolno- ści („Rob.“, styczeń 1897 r.):

Hej śmiało w bój wystąpcie wraz,
Niech zapal was owionie
I walczcie wciąż za sprawę mas,
Znak krwawy wzięwszy w dłonie!
Nie baczcie nic, że my wśród król,
Nie jęczym tu, nie płaczem,
Bo wiemy, że za parę lat
W wolności się zobaczym.

— — — — —
Kto nam druh i w walce brat,
Niech w nim ta wiara płonie
I niech go wciąż krzepi tak,
Jak nas tu w Pawilonie!...

W roku 1900 wykryto drukarnię „Robotnika“ w Łodzi i nastąpiły masowe aresztowania. Znalazło to swego piewę w osobie jednego z aresztowanych, który osadzony w więzieniu łęczyckim napisał w sierpniu 1901 roku wiersz „Na pamiątkę aresztowań w początkach XX wieku“ („Łodzianin“ Nr. 3 — 1901 r.):

Przybyła banda carskich siepaczy,
Zaczęła z łóżek ich zulekać...
Szukają, węższą... a każdy baczy
By nikt nie zdołał uciekać!
Tu stara matka gorzkie łyże leje,
Siwy włos targa w niemocy:
„Ach! Boże, Boże! co się tu dzieje,
Gdzież synów bierzecie w nocy?
Ja biedna matka co w takim trudzie
Przyszło mi dziatki wychować,
Dziś gdy dorosli... O! ludzie, ludzie!
Chciejcie się przecież zlitować!“
Tam znowu banda od żony, dziątek
Ojca rodziny odrywa.
„Dajcież pożegnać się na ostatek“ —

Nadchodzą lata pełne burz i gromów, podniebnych wzlotów i przyziemnych trosk. W powietrzu drga nabrzmiąta energia rewolucyjna mas. Rząd stara się dotrzeć do jądra ruchu — gdzie sam nie dotrze, śle prowokatora. Takim jest Adam Gallus, który pracował w niciarni na Widzewie. Sam organizował koła i oddawał w ręce policji rosyjskiej. Chciał się wciągnąć do organizacji P.P.S., lecz nie zdążył, bo z jej rozkazu został zabity 7 października 1904 r. Fakt ten w częstochowskich rymach opisał i w podobnej melodji wyśpiewał robotniczy rymotwórca:

Dnia siódmego października
Radość jakaś nas przenika
I czekamy w serca drzeniu,
By usłyszeć o zdarzeniu,
Jakie zaszło dzisiaj w lesie.
„Rozwój“ nam wiadomość niesie —
Ze szpic, zdrójca — Adam Gallus
Swą zapłatę dzisiaj znalazł.

Energja rewolucyjna wylądowała się w dniach styczniowego strajku powszechnego w Łodzi. Przyszędł 1 maj. Nadeszły dni czerwcowe, dni powstania łódzkiego, walki barykadowej, do której wzywała powszechnie znana pieśń ulicy:

Na barykady ludu roboczy!
Czerwony sztandar do góry wnieś —
Śmiało do boju wytycz twę ramie,
Bo na ciebie czeka zwycięstwa cześć...

Poryw ten stłumiono we krwi, rozpasane kozactwo, pijani „soldaci“ dokonywali mordów jak w zdobytej fortecy. Zdobytą Saragossę przypomniał wówczas Łódź. „Oprawcom Łodzi“ poświęcony został następujący wiersz („Łodzianin“ Nr. 9 — 1905 r.):

Oprawcy ciała naszego i duszy
Szafarze gwałtów, śmierci i katuszy!
Na waszem czole hańba niespożyta
Nad waszą głową pomsty grom już świta!
Bo z naszej krwi pod niebo bije luna

Bo głos jej grzmi połączniej od pioruna,
Bo cierpień już po brzegi pełna czara
Was czeka sąd, was czeka straszna kara!

Zapał bojowy rewolucyjnych szeregów jest odpowiedzią nie tylko na ucisk polityczny władz carskich, ale także na ucisk ekonomiczny kapitalistów, którzy zresztą niejednokrotnie współdziałali z władzami, oddając w ręce rosyjskie rewolucjonistów. Zabójstwo przemysłowca łódzkiego Kunitzera dnia 30 września 1905 r. taki budzi oddźwięk w piosence ulicznej:

W mieście Łodzi rozeszła się nowina
— Była to sobota, coś piąta godzina —
Wracał do domu, swym starym zwyczajem,
Kunitzer, Tamjani, jadąc tramwajem.
Tam na przystanku, przy Nawrot ulicy
Kunitzer żegnał swych towarzyszy.
Żegnaj mu też palacu i nieba błękitnie —
Bo dzisiaj lotrze, kończysz swe życie.
Z tyłu na platformie dwaj bojowcy stali
I każdy, pojedynczo, z brauninga wali —
Lud cię prosił daremnie, prosił ze łzami,
A tyś mu się lotrze odplacał kozakami.
Z pracy, z warsztatu na łeb wyrzuciłeś —
Za długoletnią pracę tak się wywdzięczałeś,
Kończysz dziś życie — masz więc pozdrowienia
Od twych robotników, wpakowanych do [więzienia].

Walka wre odrazu na dwóch frontach: ekonomicznym i politycznym. Generalny strajk 10 października 1905 r. powoduje wydanie manifestu konstytucyjnego z 30 października, a już 1 listopada dokonano straszliwej masakry na Placu Teatralnym w Warszawie. Pod jej wpływem powstaje „Marsyljanka“. Bojowa ta melodia porywa też robotników Łodzi, oświadczających wraz z robotnikami całej Polski:

Nas nie zgnębią Magery, Skalony,
Choć za rzezią wyprawiają rzeź.
Ludu! Sztandar swój rozwiń czerwony,
Ludu! Sztandar do góry swój wnieś!
Pieśń wokoło niech zabrmi zwycięsko:
My za wolność pójdziemy na bój!
Do twierdz przypuścimy szturm,
Do więzień i do turm!
Na bój! na bój! na krwawy bój!
Hej! ludu zbrój się, zbrój!

„Za te zbrodnie żołdackie, kozackie“, jak mówi dalsza strofa piosenki, ludność wzywa do pomsty, do walki. Potrzeba jej broni. Powszechny krzyk o broń. znajduję odbicie w wierszu „Pieśń ulicy“ („Rob.“ Nr. 69, rok 1905):

Dajcie nam broń! Dajcie broń!
Krew niepomszczona wzywa nas,
Szubienic skrzyp pobudką dzwoni
To zemsty ludu idzie czas!

Manifestem krzyczy inny wiersz, popularny w Łodzi:
Wstań ludu polski z hut, warsztatów,
Kopalń, fabryk, z domów i chat!
Dość pracowaleś na swych katów!
Do ciebie dziś należy świat!

Wszystkie dotychczas cytowane utwory bezimiennej muzy obciążał nałot patosu, który jest charakterystycznym znamieniem pierwocin literackich wogóle i który niejednokrotnie razić może dzisiejsze ucho, nawykłe do rozwiązania zawilej problematyki walki klasowej — innym, znacznie prostszym językiem. Ale oto zalamanie się wspólności szeregów robotniczych ewokuje w poezji inny zgola ton. Walka bratobójcza, która rozgorzała w szeregach robotniczych Łodzi bezpośrednio po r. 1905, a spowodowana rozbieżnością orientacji politycznej dwóch najważniejszych ugrupowań partyjnych, znalazła odzwierciedlenie w ciekawym „dialektu“, prowadzonym przez dwa ścierające się półchóry. Zapoczątkowała go piosenka z r. 1906 p. t.

„Bojówka endecka“, śpiewana na nutę „Grzmią pod Stoczkiem armaty“.

*Grzmią pod Łodzią brauningi,
Błyszcą majchrów się klingi;
— To obrońcy narodu
Z socjałami bój wiodą!
Hej, za brauning, rodaku,
Wal nie pytaj a skoro!
I umykaj, nim kupą
Pepeesy się zbiorą!*

Odpowiedzią jest parodia pieśni „Na barykady“:

*Na barykady idą dwa dziady,
Bojowcy stoją — dziadów się boją.*

Podobną satyrą odwzajemniają się socjaliści, wykpiwając robotników narodowych, którzy niejednokrotnie przeciwdziałali akcji strajkowej.

*Hej, bracia sokoly,
Pracujcie jak woły —
Pracujcie jak byki,
Bo zamkną fabryki!*

O tem, jak żywe było ścieranie się, świadczy fakt, że obie piosenki do dziś jeszcze tulają się po przedmieściach Łodzi.

Pieśń robotnicza tak wsiąkla w masy, że coraz to powstaje inna transkrypcja „czerwonego sztandaru“. Któryś z członków chrześcijańskiej demokracji stworzył „Biały sztandar“, ale nie zdobył szerszego uznania. „Czerwony sztandar“ staje się częstokroć pieśnią przedśmiertną. W dniu 9 października 1906 roku rozpoczynają swą krwawą pracę sądy polowe w Łodzi. Pierwszych więźniów posłano na śmierć. „Łodzianin“ tak opisuje egzekucję w n-rze z 13 października 1906 r.: „W pośrodku prowadzono sześciu skazańców. Poszli w głąb lasu. Przywiązano ich do drzewa. Włożono na głowy worki. Ustawiono żołnierzy w trzy szeregi. Oficer zaczął komenderować.

Skazańcy donośnym głosem zaśpiewali:

*Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy
Nadejdzie jednak dzień zapłaty...*

Salwa zagłuszyła pieśń, przerwała życia ludzkie. Ludność trzydniowym strajkiem protestowała przeciw sądom wojennym, oddając cześć ofiarom słowami „Warszawianki“:

*Nikt za ideę nie ginie marnie
Zczasem zwycięży Chrystus Judasza.
Niech święty płomień młodość ogarnie
Choć wielu padnie lecz przyszłość nasza.*

O przyszłość tę walczą bojowcy P.P.S. Siejąc śmierć w szeregach wroga, sami życie oddają ofiarnie. Zamachy na czynowników, na monopole, kasy, pociągi przewijają się raz po raz przed oczyma społeczeństwa. Słynny napad na pociąg pod Rogowem jest dziełem łódzkich bojowców. W Łodzi powstał też „Marsz z pod Rogowa“:

*Stacja Skierniewice a przystanek Rogów —
Wjeżdża szybko pociąg pełen wrogów.
A wtem bomba eksploduje
Wagon w drzazgi rozsypuje.*

— — — — —
*Dalej bracia bojownicy, browningi z za pas
Gromić szpicli i policję, bo już nadszedł czas!*

Areszty i prowokacja trzebią szeregi robotnicze, więzienia na Długiej, Targowej i Milsza zapelniają się niemal z każdym dniem. Powstaje tam szereg piosenek. Np. o aresztowaniu i badaniu w biurze policyjnym u policmajstra Chrzanowskiego:

*I biorą do „Biura“, wprost do Chrzanowskiego,
A tam już oprawcy czekają na niego:
Zaraz biorą za leb, biją bez sumienia —
A Chrzanowski woła — ach ta ruska świnią —:
„Dajcie mu pa łutsze, tomu bontowszczyku“*

W więzieniu panem wszechwładnym jest naczelnik Modzelewski, „Grubym“ przez więźniów zwany. O nim też mówi piosenka więzienna:

*Naczelnika naszego więzienia,
Twórcy wymyślnej katuszy —
Jęk ofiar tego dręczenia
Twardego serca nie wzruszy.*

Do Łodzi zjeżdża generał gubernator, Kaznaków. Pierwszym jego czynem jest rozstrzelanie ośmiu robotników bez sądu. Szubienica od roku 1908 skrzypi nieustannie. Kat Fremel zbiera żniwo. Przemysłowcy pogarszają warunki pracy. Ruch rewolucyjny zostaje wdeptany w ziemię. Nie zdeplano jednak rewolucyjnej piosenki, która krzepi ducha, wzywa do walki i wytrwania. W październiku 1909 roku powstaje pieśń „Łodzianka“, śpiewana na nutę robotniczej „Warszawianki“:

*Śmiało podnieśmy krwawe sztandary
Jasną zielenią opaszmy skroń
Otośmy pełni siły i wiary
Na bój śmiertelny chwycili broń,
O bo to walka o wolność ludu
Sztandar nasz krwawy — braci to krew
Droga przed nami z cierni i trudu
Uczucia w piersi — zemsta i gniew!*
*Naprzód, o Łodzi, w krwawej powodzi
Poległych braci pomścić już czas,
Czas by stanęli starzy i młodzi —
Walczyć za wolność czas, wielki czas!*

*Dziś gdy nas gnębią różne Szajbłery
Gdy majster każdy szpicel i cham!
Gdy ufni w pomoc rządu Gayery
Pędzą łaknących pracy od bram,
Gdy z Kaznakowym Poznański w zgodzie,
Gdy razem chłosczą nędza i bał
Gdy za ideę w głodzie i chłodzie
Umiera ojciec, siostra i brat.*

*Naprzód, o Łodzi, w krwawej powodzi
Zerwiemy pęta z gnębionych mas!
Stańmy do walki starzy i młodzi —
Czas pomścić poległych — już czas!*

*Gdy setki naszych mężnych szermierzy
Poszło na Sybir do wraźych turm
Niech wstają nowi dziś bohaterzy
Rozdzwonią ciszę odgłosem surm.
Za szereg braci poległych w borze
Za groby, które zbeszcześcił wróg
Zemstę przysiężmy — wstańmy jak morze
I zmiećmy przemoc z dziejowych dróg!*

*Naprzód, o Łodzi, w krwawej powodzi
Poległych braci pomścimy wraz!
Stańmy do walki, starzy i młodzi,
Bo przyszła chwila... Już nadszedł czas!*

Tadeusz Sarnecki

OBLICZE EUFONOLOGJI W BADANIU EKSPERYMENTALNEM

(Dokończenie)

Organizacja doświadczenia

Eksperyment zmierza zawsze do konkretnego uchwycenia zjawisk, usiłuje zrozumieć je i oświetlić, dlatego nie tylko jest pokazem, dającym się powtarzać kilkakrotnie z podobnym skutkiem, ale również i przedewszystkiem jako metoda naukowa jest poszukiwaniem prawdy przez doświadczenie i taką jego organizację, która jasno określa materiał badań i jasno formułuje odpowiedź. W odniesieniu do eufonologii stwierdzić należy, że dotychczas-

sowe już rozważania wyodrębniły właściwie dwie grupy zjawisk — fizjologiczne, związane z funkcją anatomicznych organów człowieka i akustyczne, związane ze zjawiskami fizykalnymi i psychicznymi; obie mogą właśnie podlegać badaniu eksperymentalnemu i mogą rzucić ciekawe światło na współzależność pracy serca, oddechu i zjawiska rytmu w mowie. Jeśli więc chodzi o określenie materiału badań, możemy powiedzieć, że jest nim proces fonetyczny, rozpatrywany dla melodyki i rytmu.

Dotychczasowe mniemania o tych zjawiskach, wynikające co najwyżej z introspekcji, wymagają w doświadczeniu dobrze pomyślanej konfrontacji. Mogło ją zapewnić jedynie jednoczesne funkcjonowanie trzech sprawnych i gwarantowanych aparatów: pneumografu, który wykresła oddech; elektrokardjografu, zamieniającego tętno na krzywą, i aparatury filmowej do zdjęć dźwiękowych. Tak też doświadczenie zorganizowałem. Deklamator wypowiadał tekst w pozycji leżącej (jakiej wymaga elektrokardjograf), ale według dotychczasowych doświadczeń z aparatem pozycja ta, jeśli jest wygodna, nie zniekształca procesów fizjologicznych — można więc przyjąć, że działo się wszystko mniej więcej tak, jak przy swobodnym stanie.

Wykres oddechu w czasie mówienia rysowało piórko sposobem czysto fizykalnym na papierze specjalnie na ten cel spreparowanym; działalność natomiast elektrokardjografu i aparatury filmowej musi być pokrótce wyjaśniona, nie jest bowiem obojętna dla późniejszych uwag i wniosków. W obu wypadkach dokonywa się zamiana energii fizykalnej (tętno, falowanie powietrza) na proporcjonalne wahania prądu, które poprzez zmiany natężenia światła lub wibrację promienia świetlnego dają wykres na fotograficznej taśmie. Wykres ten jest oczywiście produktem sztucznym, ale informuje zupełnie ściśle o zjawisku i nawet w filmie przy reprodukcji oddaje wiernie stan pierwotny, w tym wypadku głos mówiącego. Ma to dla nas oczywiście wielkie znaczenie, ponieważ pozwala stwierdzić słuchem ludzkim poprawność eksperymentu. Przebieg jego jest następujący: falowanie powietrza, odpowiadające słyszany dźwiękom, naciska na membranę mikrofonu i wywołuje proporcjonalne im drgania, wskutek czego zmienia się następnie pojemność kondensatora i natężenie prądu; wahania jego znacznie wzmocnione dopływają do pewnego rodzaju lampy gazowej i wywołują w niej zmienne, mocniejsze lub słabsze rozżarzenia włókienka świecącego; światło tej lampy poprzez wąską poziomą szparę pada na przebiegającą z jednostajną szybkością taśmę filmową i zostawia na niej różne co do intensywności naczernienia. Właśnie te naczernienia komórka fotoelektryczna zamienia przy reprodukcji znów na energię prądu, która jest źródłem drgań membrany głośnika, a więc słyszanych przez nas dźwięków. Oczywiście nie należy zapominać o niebezpieczeństwach metody filmowej do zdjęć dźwiękowych zwłaszcza przy analizie taśmy, ale jak dotychczas jest to najlepsza metoda akustyki stosowanej i dawno fonetycy przestarzały kimograf wyrzucić powinni do muzeum. Film dźwiękowy niewątpliwie przewyższa nawet nowsze aparaty oscylograficzne, gdyż pozwala na kontrolę uchem ludzkim, co jest wprost konieczne w zagadnieniach akustyki, dla której zjawiska fizjologiczno-psychologiczne nie są obojętnym, a przeciwnie w niektórych wypadkach nawet decydującym czynnikiem. Narazie na tem stwierdzeniu kończę uwagi o technicznej stronie eksperymentu, a dla pełności jego obrazu podam materiał doświadczalny. Uważałem zawsze, że badanie rytmu i melodyki na materiale literackim, czy wogóle zwrotach językowych zamyka oczy na całą szerokość zagadnienia, na te same zjawiska w materiale mowy nieorganizowanej; dlatego też filmowałem nie tylko urywki prozy i wierszy, ale przede wszystkim zwróciłem uwagę na zasadnicze elementy fonetyki. Do tekstu tedy weszły wszystkie samogłoski i spółgłoski, potem ich kombinacje; wszystkie rodzaje, jeśli chodzi o stosunek spółgłosek do

samogłoski, sylab; wyrazy od jednozgłoskowego do dziesięciogłoskowego; zdania o zmiennych szykach wyrazów przy tym samym ich składzie i dopiero urywki prozy i wierszy. Tak zgrupowany i stopniowany co do złożoności materiał miał mi dać odpowiedź na następujące pytania: jaka stałość fizykalna (fizjologiczna jest znana) pozwala na odróżnianie dźwięków od siebie — a od o, r od l itd., jak grupują się samogłoski pod względem częstotliwości; czy spółgłoska zniekształca samogłoskę w sylabie; jak różniczkują się one pod względem iloczasu; jak układ wyrazów w zdaniu, czyli inaczej jak konstrukcja zdania wpływa na ogólny charakter rytmu i ostatecznie — w jakich warunkach zjawiska są powtarzalne i niezmiennie. Oczywiście wnioski wypływać miały nie tylko z obliczeń, ale również z porównywania, ono także miało określić rodzaj współzależności pracy serca i płuc w czasie mówienia.

Niektóre wyniki i perspektywy eksperymentu

Wszystkie tony muzyczne są wzbudzone przez perjodyczne drgania, ale ludzkie ucho odczuwa ich wahadłowość jako tony pojedyncze. Uchwytne są tylko różnice w barwie dźwięków, polegające na szczególnych kombinacjach mniejszej lub większej ilości tonów pojedynczych, każde więc poruszenie powietrza, odpowiadające złożonemu tonowi, może być rozłożone na sumę poszczególnych drgań wahadłowych. Z tych poszczególnych składowych najniższy ton nazywa się zasadniczym, inne wyższymi — a o ile ilość ich drgań jest dokładnie wielokrotną tonu zasadniczego, wtedy nazywamy je harmonicznymi. Ton stosunkowo czysty, np. ton kamertonu, wzbudza fale typu pojedynczej harmonicznej krzywej, ale w wypadku jednoczesnego brzmienia kilku tonów otrzymujemy algebraiczną sumę składowych fal, określonych częstotliwością amplitud i faz. Zagadnienie nie jest właściwie trudne, ale wymaga choćby elementarnego przygotowania dla zrozumienia wniosków ogólniejszych — prowadzę zaś do tego, że to, co daje się określić jako forma fali dźwiękowej, powinno przedstawiać doskonałą, całkowitą reprodukcję barwy dźwięku. Dokładne jej określenie wymaga jednak nie tylko dokładnego zapisu, ale również skali porównawczej, tem bardziej właśnie, że mowa jest bardzo skomplikowanym systemem polichromatyki. Mówię świadomie *systemem*, bo istotnie dźwięki dają się nie tylko uporządkować fizjologicznie, ale również akustycznie, co może i powinno służyć podwalinom do właściwie pojętej melodyki, bo to, co nazywamy melodią mowy, opiera się niewątpliwie na wartościach indywidualnych poszczególnych głosek; nie panuje jednak między nimi chaos, dają się zgrupować w zwarty i uporządkowany system dźwiękowy, nie oparty na przypadkowości takiego czy innego wymówienia, ale na prawidłowości akustycznej, nadającej się do ujęcia matematycznego. Przy postawieniu sprawy na takiej płaszczyźnie niezwykle prawo obywatelstwa zyskuje poszczególna głoska; zdjęcie filmowe wykazuje właśnie wyraźnie, że nawet w połączeniu spółgłoski z samogłoską w sylabie nie traci zdawałoby się ten słabszy element fonetyczny, za jaką jest uważany konsonant ani swej wartości w czasie, ani w wydźwięku. Te spostrzeżenia zniewalają do przyjęcia jakiegoś atomu w systemie dźwiękowym mowy i jest w nim niewątpliwie głoska, ze względu jednak na jej charakter i funkcję w eufonologii przyjąć musimy jej psychiczny odpowiednik — fonem, który według definicji Doroszewskiego jest w systemie fonetycznym języka taką jednostką, która może pełnić funkcje morfologiczne lub znaczeniowe. Działalność jego w eufonologii jest oczywiście atomistyczna i dźwiękowa, ale przede wszystkim ważna jako podstawa drobin eufonologicznej — sylaby, którą tutaj nazywać będziemy *vokalonem*; chodzi nam bowiem o oderwanie się

od gramatycznego i fonetycznego pojęcia sylaby, gdyż funkcja jej w eufonologii znów jest inna niż w tamtych dyscyplinach. Co to jest więc *vokalon*? — jest to pewna całość dźwiękowa, rozumiana akustycznie, o określonej fali i określonym charakterze trwania — otwartym lub zamkniętym, zrośniętym nierozdzielnie z ciągiem rytmicznym w układzie językowym. Jeżeli będziemy analizować wykres *vokalonu*, spostrzeżemy łatwo, że chociaż kośćcem jego jest samogłoska, to jednak spółgłoska nie straciła w nim swego trwania w czasie, choć zlewa się w pewną grupę złożoną, która dla ucha ludzkiego jest dopiero pierwszą uchwytną cząstką rytmiczną. Dalsza jednak dopiero analiza taśmy prawdziwą przynosi niespodziankę. Przesuwa się ona przed szczeliną z szybkością 24 klatek na sekundę, wskutek tego dźwięk jest fotografowany na znacznej przestrzeni i w stosunku do uchwytności ucha jest rodzajem zdjęcia zwolnionego. To znaczy, że zjawisko jest rozciągnięte na cały szereg momentów przejściowych, zupełnie nieuchwytnych dla ucha, ale widocznych w zdjęciu. Właśnie wbrew nauczaniu zasad o ciągłości fonetycznej mowy słowa są zapisane oddzielnie, a nawet w dwu wypadkach wyrazy rozerwane są na sylaby. Oczywiście przerwy te są zazwyczaj tak małe, że ucho ich nie chwytą, ale aparat notuje je dokładnie i skwapliwie. Wyobrażam już sobie, co by to było przy zdjęciu zwolnionem, istna rewolucja fonetyczna! Wracając jednak do tematu stwierdzić muszę, że przy reprodukcji po kilkakrotnem przeglądaniu taśmy w niektórych już wypadkach słyszałem rozłączne mówienie wyrazów w zdaniu i oczywiście po obliczeniu czasu przerwy okazało się to nie złudzeniem, ale faktem psychologicznym, mieszczącym się w progu świadomości. Sądzę teraz, że coraz większe opanowanie mowy a więc wprawa decyduje o tem, że słuchacze łączą nie słowa ale pojęcia w całość, że w świadomości wogóle operujemy myślami i stąd to słuszne zjawisko zostało przeniesione niesłusznie na język żywy. Jeśli więc chodzi o konsekwencje eufonologiczne tego zjawiska — słowo, jako pewna całość dźwiękowa zyskuje prawo obywatelstwa, jak poprzednio głoska — fonem. Porównanie wyrazów, będących cząstkami grupy składniowej, z wyrazami, wymówionemi osobno, doprowadziło mnie do następującego stwierdzenia: słowa zachowują swoją autonomiczną odrębność rytmiczną, wyraźną w odczuciu, nawet w splocie z innymi słowami t. j. w zdaniu. Czy to znaczy, że konstrukcja zdania nie wpływa na rytm zupełnie? Odpowiedź wypadnie przecząco — wpływa i to w sposób dwojaki: po pierwsze myśl, która ma być wyrażona, dla ścisłości i jasności wymaga pewnego swobodnego następstwa słów, konstrukcja więc zdania narzuca porządek słów i to *pewien porządek*, inny w prozie naukowej, inny w literackiej i inny w poezji — prawa tego porządku mogą być logiczne lub estetyczne; po drugie układ słów, zgrupowanie ich w pewne cząstki syntaktyczne narzuca wypowiedzeniu, a nawet czytaniu wzrokowemu różną szybkość, ale jest ona również czynnikiem rytmu — więc właśnie, choć każde słowo zachowuje swoje indywidualne prawo rytmiczne, przecie w specjalnym układzie wytwarza pewien system i odrębność szybszą lub wolniejszą. Pozostaje tylko pytanie, jakie jest indywidualne prawo rytmiczne słowa, czyli inaczej — jakie stosunki iloczynowe panują w *vokalonach*, składających się na jeden wyraz. Pozycją zasadniczą jest *vokalon* przyciskowy — stosunkowo niezmienny w zakresie tego samego słowa i w tem też tylko znaczeniu przyjąć go można za jednostkę. Zagadnienie przycisku a więc nateżenia nie jest jasne i proste w dokonaniem doświadczenia. Mierzenie mocy fali dźwiękowej sprawia bardzo dużo trudności, zwłaszcza, że dla siły tonu niema jednostki mierniczej, wobec czego zmuszeni jesteśmy siłę dźwięku określać słuchem. Nateżenie drgania oddaje jednak energia drgania a nie wrażenie, ucho często tu zawodzi a najlepsza stosunkowo metoda fizykalna Lorda Reyleigha pochodzi z ubiegłego stulecia i służy do badania dźwięku bezpośrednio, gdy

tymczasem nateżenie, uwidocznione w wykresie, wymaga skomplikowanej aparatury matematycznej i to jeszcze osiągnięte wyniki nie budzą z różnych względów całkowitego zaufania. Miejsce przycisku jest oczywiście określone w języku polskim, ale jeśli chodzi o porównanie ich wzajemne a jeszcze z wszystkimi nieparzystymi o wybitnych tendencjach przyciskowych — jesteście bezradni; a sprawa ta ma dla nas ważne znaczenie dlatego, że *vokalony* pod tendencją przyciskową wzbierają na iloczyn. Mniej więcej jednak tak dają się określić stosunki iloczynowe w wyrazie: *vokalon* przyciskowy — 1, przedprzyciskowy — $\frac{1}{2}$, poprzyciskowy — $\frac{1}{4}$, nieparzyste do przyciskowego $\frac{1}{2}$ ze wzdłużeniem.

To są główne elementy zjawisk rytmicznych, rozpatrywanych po doświadczeniu. Aktualna jest jeszcze sprawa postaciowania rytmu, organizowania go w pewne metryczne całości, odpowiadające swojej roli antycznym stopom. W tem miejscu wspomnę niemiecką teorię Klopstocka („*stop* wyrazowych“ — *Wortfüsse*). Zdawałoby się, że zgodnie z uznaniem indywidualnego prawa rytmicznego dla wyrazów, skłonny będę przyjąć teorię stopy wyrazowej — jednak nie; postaciowanie rytmu ma charakter organizacyjny i kształtujący. Kształt jest pewną koniecznością psychologiczną, ale nawet przy zaprzeczeniu czynnej w tym wypadku postawy psychicznej da się udowodnić organizację rytmiczną w mowie. Wspomniałem już o roli układu syntaktycznego, a ściślej i głębiej mówiąc — myśli, wywierającej wpływ na porządek i następstwo słów po sobie. Tu jesteśmy w pobliżu prawdy nie tylko intelektualnej, ale również fizjologicznej. Łączenie słów w całości myślowe zbiega się z łączeniem słów przez proces oddychania. Analiza elektrokardjogramu wykazała, że serce nie zważa ani na szybkie mówienie ani na oddychanie, respektując jedynie zmęczenie tak samo, jak czyni to przy biegu. Natomiast płuca stosują się do wypowiedzanego materiału, a w wypadku największej rytmiczności wierszy wytwarzają jednolite fazy oddechowe — takty. Odpowiadają one w tekście odległości przycisku od przycisku i to stanowią według mnie miarę rytmu.

Zagadnienie rytmu

Oczywiście, że dotychczasowe stwierdzenia, uwagi i rozważania nie jeszcze nie rozstrzygają i nie przesądzają. Należy dokonywać w dalszym ciągu eksperymentów, zestawiać je ze sobą, prześwieclać i rozszerzając pojemność doświadczenia włączać do teorii te fakty, które mają stosunkowo najwięcej prawdopodobieństwa i umotywowania naukowego. Samo zagadnienie rytmu na zasadzie materiału doświadczonego dałoby się tutaj ująć nie w definicję psychologiczną, ale raczej fizykalną — jako grupowanie elementów o charakterze czasowym w pewien system mniej lub więcej jednolity. Jednocześnie w wątpliwość podana być może wyłączna definicja rytmu, jako przeżycia o charakterze czynnym, nacechowana doznaniem oczekiwania lub jego braku. Czy niema rytmu poza człowiekiem? Czy jest to tylko przeżycie? Jeśli zagadnienie rytmu od jednej jego formy oderwiemy, wznosząc je poza nią jako coś ogólniejszego, czy będziemy mogli zgodzić się na jego definicję psychologiczną i to nieśmiertelne właściwie stwierdzenie o oczekiwaniu na powtórzenie? Jak wogóle je rozumieć — czy powtórzenia tego samego, czy czynności bez względu na wynik; jakie ma tu być między poprzednikiem a następnikiem podobieństwo? Sądzę, że trzeba będzie przyjąć teorię rytmu dwupostaciowego — raz jako zjawiska poza człowiekiem i jego doznaniem, choć nie poza zasięgiem jego świadomości, i powtóre, jako elementu psychicznego i twórczego — i to nie jako doznania, ale właśnie jako procesu organicznego. Przy sposobności wrócę do tych spraw, bo warte są rozwinięcia i dogłębnego przejrzania, tymczasem poprzestanę na tych kilku uwagach.

ULICA TA SAMA

*Ulica była ta sama,
gdy świt zakwitał różą na lodygach kominów,
prósząc płatkami po niebie i po smugach dymu.
Od bramy domu do świata wiódł szeroki trakt,
rozciągnięty daleko na wschód,
wzniesioną dłońią kościółka w przestrzeń wołając modrą.
— Wtedy nogi po wybojach, po kocich łbach
rytmem śpiewu kotysała młodość.*

*Ta sama, co i teraz,
gdy wióry słońca wiatr po kamieniach rozmiata,
z kominów iskrę zdmuchując ostatnią,
a przecież w kłębek niepokoju zwinęła się przestrzeń,
co rano nęciła obietnicą.
— Nocą okapy domów nad ulicą dnem
na ocieżałą głowę wałą się ścianami cienia,
zmęczenie wiekiem trumny spada na oczy — nie snem
i kroki wgniała do ziemi.*

Jan Augustyniak

ŻYCIE PRYWATNE I KULTURALNE ROBOTNIKA ŁÓDZKIEGO

Ilekróż myślimy o robotniku łódzkim, upraszczamy sobie zrozumienie jego istoty, jako zagadnienia społecznego, formułując zdanie, iż jest to przedewszystkiem jakaś wielka, nieznaną bliżej siłą, która nadaje bieg życiu przemysłowemu naszego miasta, która czasem ten wielki przemysł zahamuje i zmusi do milczenia syreny fabryczne i która potrafi wreszcie wyjść na ulicę Łodzi, aby w imponujących manifestacjach wyrazić żądania, protesty, a czasem wywołać i ostry bunt, podczas którego nie zawaha się szafować swoją krwią. Ten obraz robotnika łódzkiego, jako pewnej zbiorowości społecznej, uzupełnia czasem jakieś studjum statystyczne, usiłując ująć w cyfry jego zarobki, produkcję i bezrobocie; prasa w doniesieniach reporterskich zanotuje jakąś bójkę, morderstwo lub samobójstwo i oto wszystkie wiadomości o robotniku łódzkim, jakimi dzisiaj rozporządza opinia publiczna.

W pracy niniejszej pragnę nakreślić fragment charakterystyki tej wielkiej ilościowej klasy społecznej naszego grodu — przez opisanie jej życia prywatnego i kulturalnego. Opieram się na obserwacjach bardzo długich lat i dlatego notuję pewne formy obyczajowe, które już uległy albo ulegają przekształceniu. Na ukształtowanie tego działu życia robotnika łódzkiego wpływa zarówno jego ogólny poziom rozwoju duchowego, jak i — kto wie, czy nie w większej mierze — stan materialny. Ponadto decydują także czynniki jak religja i obyczaje, wyniesione jeszcze ze wsi.

Przedewszystkiem stosunek męża do żony jest taki sam, jak stosunek chłopca wiejskiego do swojej żony, pomocnicy. Robotnik uważa za rzecz zupełnie naturalną, iż żona musi pracować. Ponieważ zaś nie ma naogół wielkiej pracy, jego zdaniem, koło „obejścia“ — niechże więc pracuje w fabryce. I w ten sposób w większości wypadków pracują razem (oczywiście dziś ten stan uległ dużej zmianie wskutek nacisku sytuacji ekonomicznej i bezrobocia), nawet gdy rodzina obarczona jest kilkorgiem dzieci. Taka para robotnicza wyrusza do pracy rano, zabierając z sobą śniadanie i obiad. Rodzina schodzi się do domu dopiero wieczorem i wspólnie już zjada kolację. Wieczór rodziny

robotniczej jest równie pracowity, jak i cały dzień. Żona zajmuje się porządkami domowymi: szycie, reperacja, pranie itd. Mąż zaś, jeżeli jest z gatunku zapobiegliwych — reperuje buty, rąbie drzewo itp. Naogół jednak na żonę spada ciężar utrzymania ładu w domu.

Stosunek rodziców do dzieci wyraża się prawie wyłącznie w tem, iż daje się im jakie takie pożywienie, nie lepsze niż jedzą rodzice, a przeważnie gorsze („bo nie pracują“). Dbalości o zdrowie niema żadnej; jeżeli dziecko zachoruje, wzywa się oczywiście lekarza, lecz naogół sama natura reguluje tę sprawę t.j. albo dziecko wyzdrowieje, jeżeli jest dość silne, lub umrze mimo, iż przy pewnych staraniach łatwoby mogło przyjść do zdrowia. Statystyka w tej materji z r. 1927 daje następujące cyfry: dzieci zmarłych nie było wśród 47,2% rodzin robotniczych, zmarło 1 dziecko wśród 18,1%; zmarło 2 dzieci wśród 22,2%; 3 — 5,6%; 4 i więcej — 6,9%. Dane powyższe mówią, iż wśród 52,8% rodzin robotniczych były dzieci zmarłe.

Nadzoru pedagogicznego nad dzieckiem niema żadnego. Rzadko kiedy ojciec lub matka zainteresują się tem — czy dziecko odrabia lekcje. Przed wojną z chwilą, gdy dziecko osiągnęło taki wiek, że mogło być przyjęte do fabryki — 15 lat — natychmiast posyłano je do pracy, bez względu na to, czy zdążyło do tego czasu szkołę ukończyć. W związku ze sprawą nauki szkolnej warto przytoczyć kilka cyfr, ilustrujących powojenną statystykę kształcenia dzieci robotniczych w różnych typach szkół: do przedszkoli uczęszczało w r. 1927 — 4% dzieci; do szkół powszechnych — 60,5%; zawodowych — 8,1%; średnich — 4%; seminarjów — 0%; na kursy — 0,8%. Pocięszającym objawem jest fakt, iż 60,5% dziatek robotniczej uczęszcza do szkoły powszechnej, co zawdzięczać należy nietylko dbalości robotników o wychowanie młodego pokolenia, ile temu, że Zarząd m. Łodzi już od r. 1921 wprowadził przymus nauczania początkowego, dzięki czemu — w zasadzie — dla każdego dziecka w wieku szkolnym jest miejsce w szkole.

Pewne aspiracje co do przyszłości dzieci robotniczych zrodziły się dopiero z chwilą odzyskania niepodległości politycznej. Wprawdzie i dziś ogół robotników przeważnie nie myśli o tem co będzie z dzieckiem, gdy urośnie, lecz pewna już część społeczeństwa robotniczego poważnie zastanawia się nad tem, co unaoczniają wywiady

ankietowe. Według tego materiału zamiary co do przyszłości dzieci są następujące: 8,1% rodziców pragnie, aby dzieci ich były robotnikami; 56,8% — rzemieślnikami; 5,4% — nauczycielami; 13,5% rodziców pragnie, aby dzieci ich poświęciły się stanowi duchownemu, zawodowi lekarzkiemu lub wojskowemu.

Życie towarzyskie robotnika łódzkiego jest bardzo monotonne. „Przyjęcia“ ograniczają się do odwiedzin krewnych. Tak zwane „towarzystwo“ w świecie robotniczym tworzą więc rodziny niejako rozszerzone: szwagrowie, ciotki, wujowie, kuzynki itd. Stosunki towarzyskie z osobami niespokrewnionymi utrzymuje robotnik dla swej polityki życiowej (np. dla utrzymania dobrych stosunków z majstrom, któremu koniecznie trzeba „zafundować“, aby się zabezpieczyć przed jego szczykanami) ale wyłącznie w knajpie. Jeżeli zaprasza się do domu lub odwiedza obcych — są to znów swojacy, znajomi z dawnych lat, pochodzący „z tych samych stron“. Sąsiedzi, mieszkający w jednym domu, na wspólnym korytarzu, „przez ścianę“ — rzadko kiedy tworzą wspólną grupę towarzyską, chyba, że wejdą w bliższy stosunek powinowactwa przez koligacje małżeńskie lub staną się kumotrami. „Przyjęcia“ ograniczają się zazwyczaj do poczęstunku (wódka, wędlina; czasem herbata). Oryginalną rzeczą przytem jest to, że zazwyczaj wódkę przynoszą z sobą goście. Dopiero gdy gość jest mile widziany i gdy kupiona przezeń wódka zostanie wypita — gospodyni kupuje drugą „kolejkę“ alkoholu. W takim dopiero nastroju rozwiązują się języki i rozmowa toczy się ożywiona najpierw na temat pracy w fabryce („co słyhać u Poznańskiego a co u Scheiblera“), by rychło zbroczyć na kwestje polityczne. Podkreślić należy, że zwyczaj opowiadania „kawałów“, tak rozpowszechniony w sferach inteligentkich, jest zupełnie prawie nieznanym, co świadczy o dużej surowości obyczajowej. Zebrania towarzyskie są czasem urozmaicone muzyką. Gra albo gospodarz, albo też goście przychodzą z instrumentami. Dociekliwość badaczy życia robotniczego próbowała i ten szczegół ująć cyfrowo. I tak: gramofony posiada 1,4% rodzin badanych; skrzypce — 21,7%; harmonje — 10,1%; odbiorniki radjowe — 3,4%.

Niezależnie od rozrywek w granicach własnego mieszkania, robotnik łódzki szuka przyjemności w zabawach zbiorowych, czy to organizując je własnymi siłami, czy też zdając się na inicjatywę jakiegoś stowarzyszenia albo przedsiębiorstwa rozrywkowego. Do oryginalnych przed wojną zabaw ludowych w Łodzi, które się i dzisiaj odradzają — należały t. zw. „fajki“ (odpowiadające mniej więcej dzisiejszemu lunaparkowi).

Dziedzina kulturalno-oświatowa w życiu robotnika łódzkiego była i jest dotąd bardzo uboga. W okresie rewolucji lat 1905—8 rozbudzenie świadomości społecznej wpłynęło na podniesienie poziomu życia kulturalnego. Zjawiają się organizatorzy odczytów publicznych, przyjeżdżają z innych miast prelegenci, lub zabierają głos miejscowi działacze, poruszając zagadnienia najczęściej ogólnospołeczne, tematy z zakresu spółdzielczości, higieny itp. Odczyty polityczne, historyczne i literackie były oczywiście zaka-

zane. W tym czasie cieszyły się takie imprezy sporem powodzeniem wśród robotników łódzkich. To samo można powiedzieć również o teatrze, który miał dużą frekwencję w tych czasach gdy tematem sztuki były zagadnienia, absorbujące robotnika w życiu. Sale teatralne, gdy wystawiano sztuki o tendencji społecznej, politycznej w latach rewolucyjnych i w okresie wojny były zazwyczaj przepelnione przez inteligentniejszy proletarijat.

W latach powojennych zanotować należy raczej spadek zainteresowań kulturalnych. Do teatru i na koncerty robotnik łódzki prawie wcale nie uczęszcza. Na peryferiach zaś miasta, w dzielnicach robotniczych nanowo odradza się zwyczaj urządzania „wygry“ i zabaw ogrodowych. Odczyty publiczne są przez robotników nawiedzane w minimalnej proporcji. Potrzeby tego rodzaju zaspakajają obecnie dyskusje w klubach partyjnych, gdzie oczywiście informacje są z natury rzeczony tendencyjne.

Czytelnictwo gazet wśród masy robotniczej jest dość rozpowszechnione. Zainteresowanie jednak prasą ogranicza się do szukania wiadomości politycznych w najlepszym razie, a w najgorszym do — sensacyj kryminalnych. Czytelnictwo innych publikacji, jak np. książek jest pod względem ilościowym dość poważne, jakościowo jednak stoi na niskim poziomie. Wypożyczalnie książek społeczne, miejskie, liczą olbrzymie ilości czytelników ze sfer robotniczych, którzy jednak przejawiają gust niewybredny. Usiłowania poprawy zainteresowań ze strony bibliotekarzy napotyka na duży opór. Pewne światło na sprawę czytelnictwa wśród robotników rzuca statystyka czytelnicza z r. 1930 w Miejskiej Bibliotece Publicznej, której księgozbiór zawiera wyłącznie tylko druki naukowe. Książki czytane przez robotników w styczniu 1930 r. conajmniej 10 razy, były następujące: *Kulczycki*: „Anarchizm współczesny“, *Engels*: „Rozwój socjalizmu“, *Marks*: „Nauki ekonomiczne“, *Woltman*: „Teorja Darwina“, *Adler*: „Wstęp hist. i krytyczny do Manifestu komunistycznego“, *Rama-Czaraka*: „Joga“ — 12 razy; *Brückner*: „Dzieje kultury polskiej“ — 14 razy; *Beer*: „Historja powszechna socjalizmu“ — 16 razy; *Kautsky*: „Revolucja proletarjacka“, *Gide*: „Zasady ekonomji politycznej“ — 17 razy. Z zestawienia powyższego widać, że zainteresowanie robotnika łódzkiego (a właściwie grup uswiadomionych) w dobie powojennej idą przeważnie w kierunku społecznym i politycznym, na dziesięć bowiem najbardziej poczytnych książek — 7 należy do tego właśnie zakresu.

Naszkicowany obraz robotnika łódzkiego nasuwa następujące refleksje: w życiu prywatnym robotnik niewiele wyrósł ponad poziom obyczajów i ambicji chłopca; aspiracje kulturalne ograniczają się do niewybrednych rozrywek, a w zakresie czytelnictwa dorastają zaledwie do poziomu druków politycznych ze względu na atmosferę, w jakiej młodzież robotnicza dojrzewa społecznie.

Trzeba jednak wierzyć, iż narastająca tradycja proletarjacka, potęgowana przez świadomą politykę oświatową wytworzy szcześnie typ łódzkiego robotnika, świadomego swej roli kulturalnej, w życiu całej polskiej społeczności.

RECENZJE

PRZEKŁADY STEFANA NAPIERSKIEGO Z LIRYKI NIEMIECKIEJ

Stefan Napierski. Liryka Niemiecka. Biblioteka Kamery Nr. 5. Chełm Lubelski 1936.

„Liryka niemiecka“ Stefana Napierskiego, antologja, której pierwszy obszerny tom ukazał się jako nowe wydawnictwo biblioteki miesięcznika „Kamena“, różni się znacznie charakterem i układem od jego antologji poezji francuskiej („Od Baudelaire'a do nadrealistów“), wydanej przed kilku laty. Gdy osią układu tamtej książki były

pewne zagadnienia, pewne sprawy duchowe, tutaj Napierski — pisarz o dużej pasji dla spraw kolektywu piarskiego, dla zbiorowych zadań literatury narodowej — postawił sobie zadanie bardziej obiektywne, nie tak wyłącznie wiążące się z jego wewnętrzną problematyką duchową. Zdając sobie sprawę, jak ważna jest dla kultury poetyckiej narodu znajomość poezji obcej, postanowił tę znajomość rozszerzyć w możliwie obiektywny obraz liryki niemieckiej na przestrzeni lat przeszło stu (od Hölderlina po współczesność).

Oczywiście, że i tutaj stanął przed koniecznością

selekcji, choć innego rodzaju, i to selekcji — jeśli chodzi o poezję niemiecką — szczególnie uciążliwej.

Trzeba było z nawału niemieckiej produkcji poetyckiej, zachwaszczonej oddawna i stale twórcami mniej lub więcej banalnej filozofii życiowej, wlewanej w foremki poetyzującej mowy wiązanej (taka jest liczebnie największa część poezji niemieckiej), wydobyć tych autorów, a niekiedy tylko te utwory, które są *przedewszystkiem poezją* i w których elementy myśli, refleksji, choćby nawet włączone w organizm wiersza, poddane są jednak wewnętrznym prawom sztuki. W ramach tego wyboru jakościowego kierował się już Napierski możliwie daleko posuniętym obiektywizmem, starając się oddać w swych przekładach, wiersze możliwie wielu poetów, a nieprzetłumaczalnych bodaj wrażliwości czytelnika przybliżyć. Wyjąwszy tych ostatnich, najtrafniejsze, najbardziej wynalazcze i najpiękniejsze poetycko są tu oczywiście spolszczenia tych poetów, których poeta tłumaczący najżywiej i najserdeczniej odczuwał.

W związku z zasadą obiektywizmu w doborze tłumaczonych autorów jedna uwaga: pominął Napierski w swej antologii czołowych poetów niemieckiego ekspresjonizmu, Heynickiego i Stramma. Stało się to zapewne wskutek jego zasadniczo niechętnego stosunku do ekspresjonizmu (nawet w przekładach z Benna pominął ekspresjonistyczny *res* jego twórczości). Ten krytyczno-polemiczny stosunek ma pełne i słuszne uzasadnienie, nasuwałoby się chyba tylko „historyczne” zastrzeżenie, że jednak ekspresjonizm dla swoich celów, dla celów ekspresji zerwał z opisowością, wspomagając tem inne, pozaniemieckie kierunki nowej sztuki, które czyniły to dla celów formy. Ta pośrednia zasługa ekspresjonizmu nie zobowiązywałaby oczywiście do przekładu jego przedstawicieli. Jednakże właśnie Stramm (w całej swej twórczości) i Heynickie (w tych swoich wierszach, które sam uważa za najważniejsze, jak o tem świadczy dokonany przezeń wybór jego utworów dla pewnej antologii niemieckiej, której redaktor swobodę wyboru pozostawił autorom) dali poezję wyraźnie konstrukcyjną, a więc wyłamującą się z programowych haseł ekspresjonizmu, którego byli sztandarowymi do końca poetami. Także i niektóre wiersze Benna z jego okresu ekspresjonistycznego wykazują tę samą cechę. Jeszcze raz potwierdziło się na tym przykładzie czyjeś powiedzenie, że prawdziwy artysta popęlić może zdradę wobec siebie samego słowami swojej teorii, ale nigdy swoją sztuką.

Celem tych końcowych uwag nie jest — rzecz jasna — nakłanianie Napierskiego, by wbrew wewnętrznemu buntowi przelożył wymienionych poetów, mają one raczej charakter glossy na marginesie jego książki.

Artur Rzeczyca

DZWONY PRZED BURZĄ

Aragon. *Dzwony Bazylei*. Przełożył Wacław Rogowicz. Tytuł oryginału „Les cloches de Bâle”. Okładka projektu atelier „Mewa”. Warszawa, J. Przeworski, 1936, str. 413 i 3 nlb.

Powieść Aragona, wywodząca się z ducha wielkich realistów literatury francuskiej, jak Balzac, Flaubert, Zola, jest w treści swej szeroko zakrojonem malowidłem obyczajów Republiki Francuskiej ostatniego przedwojennego ćwierćwiecza. Aragon, broniący dziś wraz z wieloma innymi pozycyj radykalizmu społecznego, nie cofa się przed natarciem rzeczywistości w miękkie zacisza literackich ekskluzywizmów, nie staje wyniośle „*au-dessus de la mêlée*”, nie zastania tarczą t. zw. neutralności — pospolitego braku odwagi i pragnienia sytego spokoju. W hierarchji artystycznej, pewnością, swym znakomitym poprzednikom i prawzorom nie dorównywa, choć jest pisarzem niepośledniej bynajmniej rangi, o poważnych kwalifikacjach i ustalonej po-

czytności. Ale nad historyczną już nieco i akademicką sławą, uznanych znakomitości literatury obyczajowo-społecznej góruje autor „*Dzwonów Bazylei*” bardziej świadomy i bezpośrednią postawą w stosunku do tematu, dzięki czemu utwór literacki — jak w tym wypadku — staje się potężnym narzędziem walki o jasno określone i — z punktu widzenia pisarza — społecznie nieodzowne cele. Chodzi tu nie tylko o odtwarzanie, lecz o przetwarzanie rzeczywistości, o urabianie i organizowanie jej w takim a nie innym kierunku.

Emil Zola twierdził, że dzieło literackie jest zawsze ułamkiem natury, widzianym poprzez temperament pisarza („*une oeuvre ne sera jamais qu'un coin de la nature, vu à travers d'un temperament*”).... Aragon widzi fragmenty natury nie tylko poprzez temperament: rzeczywistość obiektywną przepuszcza również przez pryzmat własnego na świat poglądu — i to stanowi niewątpliwie jego przewagę nad bezosobistą i jakby obojętną twórczością naturalistycznych kopistów.

Przekrój państwowego i socjalnego organizmu Francji, ukazany w „*Dzwonach Bazylei*” jest rozległy w skali i w szczegółach dokładny. Nie brak tu chyba nikogo: od groteskowych kandydatów do nieistniejącego tronu francuskiego — poprzez arystokrację, przemysł, finanse, sfery wojskowe i urzędnicze — aż do organizacji anarchistycznych, które mocno ongi psuły humor zwolennikom „ładu i spokoju publicznego”. Różnym formom ruchu robotniczego poświęcono tu wiele miejsca; niektóre epizody walki klasowej opisane są tak szczegółowo, że książka czyni nieraz wrażenie raczej kroniki starć i konfliktów socjalnych, niżli utworu powieściowego. Odstonięta bez fałszywego wstydu aparatúra państwa kapitalistycznego pozwala ujrzeć w całej okazałości precyzyjny mechanizm, dzięki któremu życie państwowe znajduje się niemal bez reszty pod dyktandem zgranych klik bankierskich i przemysłowych, a los milionów pracujących i produkujących ludzi uzależniony jest bezapelacyjnie od lajdackich rozgrywek, przedsięwziętych na uprzywilejowanych szczytach.

Aferzysta i lichwiarz Brunel, który kończy swą niezaszczytną karierę jako agent policji politycznej, z brutalnym cynizmem wypowiada w dyskusji z pewnym generałem credo społeczne warstw pasorzytniczych: „Armja jest instytucją zbyt pożyteczną dla lichwiarzy, żebym był antynilitaryzystą. Nie mam nic przeciwko temu, aby utrzymywano latami uzbrojone gromady, udające, że pracują... pod warunkiem, że te gromady ze swymi niższymi i wyższymi dowódcami będą gotowe bronić mnie, moich skomplikowanych operacyj i moich lichwiarskich procentów, jak będą broniły w razie potrzeby pana Peugeot, braci Isola, właściciela zakładów Chabanaïs i magazynów Dufayela. Menerzy robotników, agitatorzy, przywódcy strejków i inni pyskacze wymyślili traktowanie nas wszystkich en bloc, mnie i pana generale, milionera Lebaudy, jak i pierwszego lepszego sklepikarza, jako pasorzytów, i mają rację. Wszyscy jesteśmy pasorzytami. Dlaczego się do tego nie przyznać? Nic mnie to nie razi. Dlaczego ma być lepiej — być bydłkiem, które ma pasorzyty, niż pasorzytem na grzbiecie bydłcia?... Znacznie lapidarniej choć nie mniej dobitnie ujmuje te sprawy protektor Brunela, wielki przemysłowiec automobilowy — Wisner. „Kiedy mówię „Francja” — tłumaczy Wisner — to jest sposób wyrażania się bardzo prosty, żeby powiedzieć: my, pewna grupa wspólnych interesów... Interesów — znaczy tu, rzecz prosta, zysków, dywidend, procentów. Żadne perfumy stylizacji i „solidaryzmu” nie tłumią w książce Aragona prawdziwych odorów burżuazyjnego bajora.

Kompozycyjnie książka ta dzieli się na cztery części, dość nierówne co do ilości i jakości zawartych w nich elementów beletrystycznych. Każda z tych części zatytułowana jest imieniem postaci naczelnej, określającej klimat i ton uczuciowy danego fragmentu. Tezy spośród czterech części

mają w tytule imiona kobiece, co odpowiada pewnym założeniom autora, zmierzającego do zestawienia i przeciwstawienia trzech typów kobiecych, jako reprezentantek trzech odmiennych światów. Djana — przebiegła i dystygnowana prostytutka, nie znająca skrupułów w pogoni za zbytkiem i użyciem, jest w swej masce eleganckiej burżuazy niezaprzeczoną wytworem zgnilizny moralnej klas posiadających. Poszukująca, na manowcach skomplikowanych przeżyć osobistych, klasowego przydziału — Katarzyna stanowi ciekawy przykład ambiwalencji uczuciowej i dwoistości psychicznej i tkwiąc jeszcze mocno siłą nawyku w świecie dostatków i przywilejów, jakie daje pieniądź, ta Gruzinka, wychowana w Paryżu, i karmiona tradycją teroryzmu rosyjskiego, myślą i sercem wybiega jednak poza ciasne opłotki burżuazyjne, zbliża się na pewien czas do anarchistów, później staje u boku walczących o prawo do życia szoferów paryskich i — przewyciężając powoli romantyczno-spiskowe koncepcje walki klasowej — wchodzi na drogę świadomej i celowej działalności, ku celom wyzwolenia proletariatu zwróconej. Pragnienia swobody i niezależności, dążenia do uwolnienia się spod wszelkiego ucisku, a przedewszystkiem spod ucisku — mężczyzny ujawniają w psychice Katarzyny dość niezwykłe reakcje i przebiegi: potężny, wciąż odnowa wołający o zaspokojenie głód seksualny łączy się tu w szczególnej jakiejś harmonii z nienawiścią do — mężczyzny, który — dając wprawdzie zmysłom rozkosz i uspokojenie — strzeże przecież zazdrośnie swej biologicznej i społecznej przewagi, a kobietę traktuje zawsze z mniej lub więcej świadomym poczuciem wyższości.

Przedstawiciele ginącego świata — Djanie oraz Katarzynie, będącej dopiero *en marche* ku możliwościom lepszemu i sprawiedliwzemu bytu przeciwstawia Aragon Klarę — Klarę Zetkin, — jako zdecydowaną już bojowniczkę o ten nowy byt i aktywną jego współtwórczynię. Idealny portret Klary Zetkin maluje Aragon w ramach bazylejskiego kongresu Międzynarodówki Socjalistycznej, zwołanego na dwa lata przed wybuchem wojny. Nie było jeszcze wówczas tragicznego rozdarcia w szeregach mas robotniczych, Klara Zetkin i wielu innych uczestników kongresu, którzy przeszli później do komunizmu, należeli do demokracji-socjalnej, a kongres — w obliczu groźących wojną wypadków politycznych, miał odegrać rolę potężnej i ostrzegawczej w stosunku do rządów manifestacji międzynarodowego braterstwa i zdecydowanej woli pokoju.

Niestety, dzwony głoszące o zebraniu się kongresu bazy-

lejskiego, nie zdołały rozproszyć chmur, z których wkrótce wypadł piorun katastrofy wojennej. Ludy, idąc za głosem fałszywych proroków, nie posłuchały słów Jaurès'a wypowiedzianych w Bazylei, że „własna rewolucja kosztowałaby mniej, niż wojna z innymi“, — a sam Jaurès stał się jedną z pierwszych ofiar nacjonalistycznego szachu.

Retrospektywna pod względem wątków treściowych — powieść Aragona daje tak wiele materiału faktycznego, że nabiera charakteru obszernego komentarza nie tylko literackiego do wielu zachodzących dziś we Francji i gdzieindziej zjawisk i wydarzeń społecznych. I to jest tej książki walorem nieostatnim.

Bolesław Dudziński

ŚMIERĆ Z XX-GO

Rafał Len. Śmierć z XX-go Okręgu. Drukarnia Nakładowa — Łódź, 1935

Szczupły tomik prozy Lena zawiera cztery szkice, będące — jeśli chodzi o rodzaj literacki — czemś pośrednim między reportażem a nowelą. W trzech szkicach autor nawiązuje do walk „schutzbundowców“ w Austrii w pamiętnych dniach lutego 1934 r., tematyką ostatniego jest obrona rewolucjonistów hiszpańskich w klasztorze „Monta-Marja“.

W tomiku wyróżnia się konstrukcją i dynamiką czołowy utwór: „Śmierć z XX-go Okręgu“. Dużo ekspresji zawiera moment końcowy w „Pożegnaniu Joanny Marji“, kiedy bezrobotny Rudolf, ubrany w mundur „schutzbundowca“, rozstaje się z żoną i ciągnie z innymi tam gdzieś — chać strzały. Żoną, patrząc za oddalającym się (może bezpowrotnie...) mężem, dostrzega jednocześnie idących do pracy ludzi, którzy przystają. Na ich twarzach „odmalowało się zaciekawienie, współczucie, coś nawet co oznaczać mogło solidarność — ale nie ruszali się ze swoich miejsc, jakby przyklepieni“. — Niepozabawiony kolorytu egzotycznego i akcentów lirycznych jest ostatni szkic: „Historja klasztoru „Monta-Marja“.

Ogólnie biorąc, druga książka autora „Młodości za kratą“ pozwala stwierdzić, że Len zdążył w kierunku artystycznego pogłębiania swej prozy, ale dominuje w niej jeszcze charakter publicystyczny i wysuwająca się na plan pierwszy tendencja społeczna.

C. G.

WIADOMOŚCI — KOMENTARZE

PRZEGLĄD PRASY

W n-rze 7 KAMENY Tadeusz Bocheński w artykule „Język substancją piśmiennictwa“ nawołuje poetów do pogłębienia wiadomości o języku, albowiem „praca nowoczesnego, poważnego pisarza jest bacznie i odpowiedzialnie tworzeniem... które... żąda przetrawienia artystycznego każdej cząstki zdaniowej, każdego słowa, każdego niemal składnika fonetycznego“. Szkoda, że zbyt szerokie potraktowanie zagadnienia nie pozwoliło autorowi skupić uwagi na czynnikach najistotniejszych, prowadząc go niejednokrotnie do stwierżeń prawie banalnych.

W n-rze 3 (12) OKOLICY POETÓW Alfred Laszowski w rozważaniach krytycznych p. t. „Dyspozycje liryczne“ zgubił niejedno ciekawe spostrzeżenie w apodyktycznych sformułowanych, brzmniących niemal jak *oracula* Katona.

W n-rze 4 (13) Włodzimierz Pietrzak polemizuje z wywodami Laszowskiego i słusznie dowodzi, że hasło zwalczania plastyki w poezji „jest hasłem destrukcji“. „Laszowski sądzi, — pisze Pietrzak — iż poeci są niewolnikami przedmiotów — nie dostrzega, iż „przedmiot“, a ra-

czej obraz przedmiotu jest pod piórem poety narzędziem wyrazu, ale przez to — nie leży jeszcze u źródeł liryzmu“.

Florjan Znaniński w niezwykle interesującym artykule „Uczni polscy a życie polskie“, zamieszczonym w numerach 2—4 DROGI, zajmuje się głównie sprawą regulowania życia przez uczonych-twórców. „Uczony-twórca jest w dzisiejszych czasach najniebezpieczniejszym człowiekiem dla wszelkiego ustalonego porządku — społeczno-prawnego, ekonomicznego, religijnego... Dopiero od niedawna, w świetle dziejów ostatnich dwóch — trzech stuleci, zaczynamy się orjentować, że już nie, jak niegdyś, wodzowie najeżdżących zastępów, nie genjusze-autokraci, przekształcający państwa, nie heretycy, nie przywódcy wielkich przewrotów politycznych i ekonomicznych, lecz uczeni-twórcy stali się mimo woli przodownikami w rewolucyjnych przemianach świata cywilizowanego... W naszym przekonaniu największe i najskrajniej przewrotowe wynalazki zbliżają się dopiero, a wyjąd z socjologii jako specjalnej nauki teoretycznej“. Artykuł Znanińskiego wywoła niewątpliwie szeroką dyskusję, gdyż wnioski, jakie nasuwają konsekwencje jego rozważań, nie mogą pozostać obojętne dla nikogo, kto sprawę struktury społecznej uważa za oś postępu kulturalnego.

W n-rze 16 SYGNALÓW, wznowionego miesięcznika lwowskiego, zwraca uwagę artykuł Jerzego Putramenta p. t. Perspektywy poetyckie. Jest to poważny chociaż jednostronny przekrój obecnej sytuacji „na froncie polskiej poezji”. „Zamiast przyspieszenia nowych przemian poetyckich, — pisze Putrament — odpowiadających naszej epoce, „Skamander” usiłuje je odwrócić, osłabić, a może wogóle uniemożliwić. Szkodliwość tej polityki polega na aureoli najwyższego standardu kulturalnego, która otacza „Wiadomości Literackie” i „Skamander” w oczach ich małowiczowskich odbiorców”. W zakończeniu konkluduje autor, że bazą czytelniczą dla poezji nowoczesnej mogą się stać budzące się masy proletariatu i chłopstwa.

W obronie „Skamandra” a przeciw awangardzie wystąpił z tępem Marjan Promiński („Sygnali” nr. 17). Na marginesie tej polemiki trudno nie wspomnieć o Zygmuncie Psarskim, który w n-rze 1(X) PROMU opisuje wydarzenie na wieczorze autorskim poetów „Promu”. Po recytacji wierszy wywiązała się dyskusja, która przybrała formę zarzutów ze strony publiczności (przedstawiciele inteligencji). „Zarzucono nam, — opowiada Psarski — że w dzisiejszym życiu społecznym, narodowym i państwowym taka poezja jak nasza jest zbytecznym, niepotrzebnym luksusem, na który nasz ubogi naród nie stać. — Że poezja, która w dzisiejszych czasach nie bierze czynnego udziału w sprawach ogółu w budowaniu potęgi materialnej narodu i państwa, nie może i nie powinna znaleźć oddźwięku w tym państwie i w tym narodzie”. Abstrahując od niepozabawionego skądinąd słuszności twierdzenia autora, że „poezja nie jest własnością jednej tylko idei, jednego narodu”, zadziwia przede wszystkim, że zainteresowani „przedstawiciele inteligencji” jednym tchem wymieniają obok siebie: „społeczne”, „narodowe” i „państwowe”, jakby nie dostrzegali tragicznych powikłań w wielowarstwowej strukturze społecznej i jakby nie dostrzegali wzrastającej kolizji interesów społecznych, narodowych i państwowych.

Władysław Broniewski w n-rze 24 (656) WIAD. LITERACKICH zamieszcza sprawozdanie z Kongresu, który się odbył we Lwowie 16 i 17 maja r. b. i którego celem było powołanie do życia instytucji, odpowiadającej paryskiemu Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Obrony Kultury. „Kongres lwowski — pisze Broniewski — jest wielkim krokiem na drodze do zjednoczenia tych pisarzy, którzy w jednym szeregu z proletariatem podejmują śmiało walkę o prawa i godność człowieka, o chleb i wolność, zabierając głos, tylekroć dławiony przez cenzurę, złuszczonej murami więzień”.

W n-rze 4 NOWYCH CZASÓW Wilhelm Korabiowski przedstawia główne wytyczne „wiedzy o literaturze” prof. Ingardena, który stworzył przejrzysty system metodologiczny, pozwalający ująć płynny materiał piśmiennictwa w ramy ścisłej teorii naukowej. Z trzech działów wiedzy o literaturze — morfologia i historia literatury stanowią narzędzie, pozwalające wnikać w budowę i dynamikę utworu oraz w dzieje życia literackiego danego dzieła, co stanowi punkt wyjścia dla socjologii literatury. Teoria Ingardena, imponująca logiką i konsekwencją konstrukcji, w niektórych swoich sformułowaniach budzić musi zastrzeżenia. Nazwanie dziełem sztuki nie dzieła samego, ale jego „monosubiektywnej konkretyzacji” sprawia wrażenie czystej żonglerki pojęciami, chociaż wyróżnienie dwóch niejako warstw dzieła: przedmiotu obiektywnego i subiektywnej konkretyzacji może okazać się w badaniach estetycznych niezwykle płodne.

W n-rze 3 LEWARA Franciszek Siedlecki w artykule p. t. Martwa nauka zajmuje się sprawą dziedziczenia tradycji formalnych poezji polskiej przez twórców dzisiejszych. Stwierdzając, że „kraj o największych w świecie prelensjach tradycjonalistycznych posiada faktycznie najuboższą chyba na świecie tradycję literacką”, przyczynę tego upatruje w martwocie naszego literaturoznawstwa.

Stawiając za przykład Związek Sowiecki, gdzie Gorkij redaguje Bibliotekę Poety — serię przeznaczoną specjalnie do użytku poetów, zwraca uwagę, że poeta proletariacki „może czerpać ze skarbcza dziedzictwa literackiego... całe morza możliwości czekają na niego”.

W n-rze 10 (22) NOWEJ WSI Marjan Czuchnowski w artykule „Uderzenie zorganizowane” stwierdza: W przeciwieństwie do pisarzy burżuazyjnych i drobnowiczowskich o różnych odcieniach radykalnych, zadawałających się beznamietną obserwacją życia i jego zinnym szpitalnym opisywaniem — chłopcy frontowy biorą pełny udział w walce i dają nie tylko życie w ustawicznym ruchu i w szybkiej kolejności przemian, ale wyciągają bezlitośnie i konsekwentnie wnioski społeczne ze stanu istniejącego na przyszłość... Proletariackie jądro Frontu Ludowego otoczone demokratycznym osoczem ludowych rozwijać może tem żywszą działalność im ściślej z nim związane jest ludowe osocze... Tylko ściśle współdziałanie obu tych czynników może dać gwarancję, że zgodne, zorganizowane uderzenie w najściślej łączności ze sobą zaprowadzi radosną zmianę oczekiwaną przez wszystkich.

KARTA. — Po „zamknięciu” „Poprostu” zaczęło wychodzić w Wilnie nowe, żywo redagowane czasopismo (dwutygodnik społeczno-literacki) „Karta”. W spisie stałych współpracowników figurują: T. Bujnicki, H. Dembiński, St. Jędrzychowski, M. Kotlicki, A. Mikułko, Cz. Miłosz, J. Olechno, J. Putrament, A. Rymkiewicz, J. Zagórski i M. Zeromska. W n-rze 1-a „Karty” (po konfiskacie!) zwracają uwagę opublikowane listy Brunona Jasińskiego. Poza tem dowiadujemy się szczegółów monopolistycznej polityki Polsk. Tow. Księg. Kolejowych „Ruch”, która odmówiło kolportażu szeregu pism lewicowych. Godzi się dodać, że i „Budowy” „Ruch” do kolportażu nie przyjął.

NAGRODA M. ŁODZI

Tegoroczna nagroda m. Łodzi przyznana została Kazimierzowi Twardowskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Twardowski rozpoczął pracę pedagogiczną w r. 1895. Z seminarjum jego wyszli Ajdukiewicz, Ingarden, Kleiner, Kotarbiński, Łukasiewicz, Witwicki i w. in. Nie ograniczając się do seminarjum filozoficznego, w r. 1907 zorganizował Pracownię Psychologiczną, którą przed piętnastu laty zmienił w Samodzielny Instytut Psychologiczny. Poza uniwersyteckim terenem jego działalności jest czasopismo „Ruch filozoficzny” i Polskie Towarzystwo Filozoficzne, z którym zrósł się nierozdzielnie, jako jego twórca i prezes od chwili powstania (r. 1904) aż do dzisiejszego dnia.

„Znikąd nie splywa na człowieka trwalsze i czystsze zadolenie, jak z bezinteresownego szukania prawdy naukowej. A najwyższe z tego źródła zadolenie czerpie chyba ten, kto, prawdy tej szukając, zarazem zastanawia się zarówno nad nią samą, jak też nad najdoskonalszymi sposobami jej zdobywania. Jest to zadaniem filozofii i dlatego filozofja zajmuje wśród nauk miejsce centralne”.

Te słowa laureata określają jego niestrudzone dążenie do prawdy w pracy badawczej, obejmującej głównie teorię poznania, logikę i psychologię. Ścisłe rozgraniczanie pojęć, ustalanie terminologii dokładnej i jednoznacznej, krytyczne opracowywanie zagadnień zasadniczych — oto najcharakterystyczniejsze elementy jego metody filozoficznej.

Nagroda łódzka wieńczy olbrzymie zasługi laureata nad stworzeniem kultury filozoficznej w Polsce.

OŚWIADCZENIE

Niniejszem oświadczam, że z pobudek ściśle osobistych występuję z zespołu „Budowy”.

Marjan Pichul

KRONIKA ARTYSTYCZNO-KULTURALNA

„Łódzkie minuty literackie“, nadawane co tydzień przez miejscowe radio, zaprezentowały ostatnio szereg współczesnych poetów łódzkich. Całość tę uzupełniają audycje okolicznościowe, kwadransy na poszczególne tematy i debiuty poetyckie. Wprawdzie dobór nazwisk nie świadczy o jakościowej selekcji, program zaś jest dość chaotyczny — trzeba jednak podnieść dobrą wolę dyrekcji w kierunku pełnego traktowania najróżniejszych przejawów życia literackiego w Łodzi.

Niestety, mimo wielokrotnych obietnic i wystąpień prasy literackiej oraz codziennej, budżet nie został rozszerzony, co skazuje rozgłosień łódzką na prowincjonalną węgotację, uniemożliwiając rozszerzenie poszczególnych zakresów programu i podniesienie poziomu.

Życie Łodzi w błyskotliwych skrótach reportażu odtworzył wieczór literacki p. t. „Łódź w reportażach“, który odbył się w lutym r. b. w Instytucie Propagandy Sztuki. Scharakteryzowano: wady i zalety Łodzi w porównaniu z innymi miastami, życie dzielnicy proletariackiej i typy bezrobotnych, strajk i bezrobocie wśród pracowników umysłowych, przebieg produkcji w wielkich fabrykach bawełny itd. Całość dała wszechstronny obraz, z którego wytańczyły się żywe typy współczesnej Łodzi.

*

W zakresie odczytów notujemy — dr. W. Falleka „Udział żydów w literaturze polskiej“ oraz dr. Z. Szmydłowej „Jan Kasprówic jako liryk — w 10-lecie śmierci“. Ostatni odczyt urządzony był staraniem Koła Polonistów w Łodzi.

*

W kwietniu r. b. w Instytucie Propagandy Sztuki odbył się „Wieczór autorów łódzkich“ — Mieczysława Brauna, Mieczysława Jastruna, Antoniego Kasprówicza, Bohdana Pawłowicza, Kazimierza Sowińskiego i Grzegorza Timofiejewa. Recytował m. in. doskonale interpretator współczesnej poezji Jerzy Ronard Bujański.

*

Na zakończenie tegorocznego sezonu literackiego w Łodzi odbył się w Teatrze Miejskim poranek p. t. „Łódź podziemna“. Poranek ten dał przekrój Łodzi rewolucyjnej, scharakteryzował rodzimą twórczość proletariatu i walki o niepodległość. Stronę historyczną opracował Eugenjusz Ajnenkiel. Prelekcję literacką poprowadził Grzegorz Timofiejew. Recytowali artyści Teatru Miejskiego.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Józef Czechowicz: Nic więcej — poezje. Wydawnictwo F. Hoesicka, Warszawa 1936.

Marjan Piechal: Srebrna Waga — poezje. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa—Kraków 1936.

Tadeusz Sarnecki: Poszukiwanie siebie — poezje. Warszawa—Zamość 1935.

Stanisław Jerzy Lec: Satyry Patetyczne. Wydawnictwo M. Fruchtmana, Warszawa 1936.

Marjan Rath-Buczkowski: Tragiczne pokolenie — powieść. Towarzystwo Wydawnicze „Rój“, Warszawa 1936.

Stefan Napierski: Liryka Niemiecka — antologia. Biblioteka Kamenny nr. 5, Chełm Lubelski 1936.

Seweryn Pollak: Z nowej liryki rosyjskiej — Gumilow, Chlebnikow, Pasternak — przekłady. Skład główny: Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1936.

Paweł Valéry: Utwory wybrane. Wstęp, wybór i przekład: Roman Koloriecki. Wydawnictwo Droga, Warszawa 1936.

Andr  Gide: Persefona — melodramat. Przełożył Roman Koloriecki. Biblioteka dramatyczna „Drogi“ nr. 12, Warszawa 1936.

Augustyn Jakubisiak: Od zakresu do treści — zbiór rozpraw filozoficznych. Biblioteka „Drogi“, tom 7, Warszawa 1936.

Życie Sztuki — pod redakcją Z. L. Zaleskiego. Rocznik II-gi. Skład główny w kasie im. Mianowskiego, Warszawa 1935.

Włodzimierz Pietrzak: Prawo drapieżne — poezje. Biblioteka Klubu Artystycznego tom czwarty, Warszawa 1936.

Zbigniew Jasiński: Papierowym okrętem — poezje. Drzeworyty Kajetana Sosnowskiego. Warszawa 1936.

TREŚĆ NUMERU DRUGIEGO

Eugenjusz Ajnenkiel: W 50-lecie śmierci Proletariackich — Katarzyna Kobro: Projekt przedszkola — Jan Brz kowski: Głód — kolory — Rafał Len: Czerwone i szare — Stefan Wegner: Pejzaż nadmorski — Aniela Menkesowa: Martwa natura — Józef Czechowicz: Liryka — O święszcach — Artur Rzezyca: Dlaczego — Tadeusz Sarnecki: Oblicze eufonologii w badaniu eksperymentalnym (I) — Recenzje: „Cudzoziemka“ Kuncewiczowej (Bolesław Dudziński) — „Bań i Legenda Łodzi“ Rachalewskiego (Kazimierz Sowiński) — „Kompozycja przestrzeni“ Kobry i Strzebińskiego (Czesław Garda) — Wiadomości — Komentarze: O muzyce y radio (Józef Pawłowski) — O kontakt polskiego radja z literaturą łódzką (Grzegorz Timofiejew) — O plan pracy w rozgłosni łódzkiej (G. W.) — Przegląd prasy — O ścisłości w sądach krytycznych.

OD REDAKCJI

Z przyczyn od nas niezależnych, zapowiadanych wierszy J. Przybosia i reprodukcji obrazów K. Hillera w bież. numerze nie zamieszczamy.

REDAKTOR: *Kazimierz Sowiński*

WYDAWCA: *Helena Godlewska*

REDAKCJA

I ADMINISTRACJA: *Łódź, Piotrowiczowej 8 m 7*

GODZINY PRZYJĘĆ: *w soboty od 17 do 18*

